PRZEDSZKOLE

ROK I • GRUDZIEŃ-STYCZEŃ • 1933/4 • Nr. 4-5

Zofja Żukiewiczowa
przewodnicząca Sekcji Polskiej
Międz. Ligi Nowego Wychow.

Owidjuszowi Decroly
w hołdzie pośmiertnym

Decroly jest jedną z najjaśniejszych postaci wśród szeregu wybitnych pedagogów czasów obecnych, a życie Decroly'ego jest jedną z najpiękniejszych kart współczesnej nam historji pedagogji wszechświatowej.

Piszę — Decroly jest... Bo chociaż serce jego bić przestało 12 września 1932 r. pozostały i trwają instytucje przez d-ra Decroly'ego powołane do życia, a przedewszystkiem trwa idea, myśl i metoda, których wiernymi i godnymi spadkobiercami są nietylko najbliżsi zmarłego — rodzina i współpracownicy, całą duszą sprawie oddani, ale też liczni jego przyjaciele i zwolennicy, szeroko rozsiani po świecie.

W jednym artykule niemożna zamknąć całej działalności d-ra Decroly'ego. O zasadach jego pedagogiki i metody, które tak wielkie i bezpośrednie znaczenie mają dla sprawy wychowania przedszkolnego, będziemy mówili na innem miejscu, tu pragniemy, przynajmniej w ogólnych zarysach, opowiedzieć przebieg pięknego, w całem znaczeniu tego wyrazu, życia Decroly'ego.

Postać d-ra Decroly'ego jest poczęści znana w Polsce z książki p. Amelji Hamaïde, długoletniej współpracowniczki doktora, która podała w niej opis „Metody Decroly'ego", stosowanej w jego szkole w Brukseli*). Inna książka, również przetłumaczona na język polski, której autorem jest sam dr. Decroly i jego współpracowniczka, p. Monchamp, nosi tytuł: „Gry wychowawcze jako środek wdrożenia dziecka do czynności umysłowych i ruchowych". Zawiera ona wskazania dotyczące pedagogiki niedorozwiniętych i małych dzieci**).

---

*) Amelja Hamaïde. „Metoda Decroly". Tłumaczyła M. Górska. Nakładem „Naszej księgarni". Warszawa, 1926 r. **) Dr. Decroly i M-elle Monchamp. „Gry wychowawcze jako środek wdrożenia dziecka do czynności umysłowych i ruchowych", przekład Heleny Berggruenerowej. Nakładem „Naszej Księgarni". Warszawa, 1931 r.

 Ale może niewielkie tylko grono osób wie, iż Polska miała w d-rze Decroly'm przyjaciela. Dawało się to zawsze odczuć, gdy polskie nauczycielstwo z nim się spotkało. A więc na kongresach, przedewszystkiem Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania i na miejscu jego pracy w Brukseli przy zwiedzaniu prowadzonych przez niego Instytutu dla dzieci anormalnych, szkoły i przedszkola dla normalnych.

Owidjusz Decroly urodził się 23 lipca 1871 r. w Renaix. Ojciec jego, z zawodu przemysłowiec, był jednocześnie miłośnikiem przyrody, wszystkie więc wolne chwile spędzał na pracy w ogrodzie, budząc w dzieciach, Owidjuszu i jego siostrze, przywiązanie i zainteresowanie przyrodnicze. Budowali również wspólnie pomieszczenia dla stworzeń i ptactwa domowego, któremi dzieci najchętniej się też opiekowały.

Oboje dzieci były bardzo muzykalne. Mały Owidjusz w wieku lat 6-ciu zaczął się uczyć gry na skrzypcach, siostra jego również wcześnie rozpoczęła naukę na fortepianie. Grywali razem w dzieciństwie i później, oddając się muzyce z zapałem. Pomimo to na pytanie, czem będzie, gdy wyrośnie, Owidjusz odpowiadał, że będzie lekarzem. Tak mówił już w wieku lat 6-ciu i tak się stało.

Po ukończeniu szkoły powszechnej i średniej, gdzie pochłaniały go przedewszystkiem nauki przyrodnicze i gdzie wykazał ogromną wrażliwość na sposób traktowania wykładów przez poszczególnych nauczycieli i ich stosunek do uczniów, Decroly rozpoczął studja medyczne na uniwersytecie w Brukseli. Interesowało go specjalnie odwiedzanie chorych w szpitalu. Miał dla nich sympatję i współczucie. Niezależnie jednak od tego widoczne było, iż praca jego pójdzie w kierunku naukowym, mając u podstaw chęć niesienia pomocy ludzkości. Pociągnęła go patologja, choroby nerwowe i umysłowe. Interesował się też niemniej psychologją ludzi normalnych. Tym zagadnieniom specjalnie się poświęcił.

Był to okres, w którym zaczęły powstawać zakłady wychowawcze dla dzieci anormalnych. Dr. Decroly postanowił również stworzyć taką instytucję. Nie posiadając dostatecznych środków dla zorganizowania zakładu na większą skalę postanawia wraz ze swą młodą żoną, iż urządzą go we własnem mieszkaniu. W ten sposób powstało w 1901 r. pierwsze laboratorjum psychologiczne w Belgji, które dało początek Instytutowi dla anormalnych, znajdującemu się obecnie w Uccle, przedmieściu Brukseli.

żyjąc pod jednym dachem ze swoimi wychowankami, obserwując ich ciągle, dr. Decroly opracował program ośrodków zainteresowań i metodę indywidualizowania zajęć z pomocą gier wychowawczych*).

Rok 1907 przynosi znaczne rozszerzenie pracy d-ra Decroly'ego, powołuje on bowiem do życia t. zw. „małą szkołę“ dla dzieci normalnych wprowadzając do niej program i metody ze szkoły dla anormalnych, oczywiście, odpowiednio zastosowane. — „Małą szkołę“ sta-

---

*) Patrz wyżej wzmiankowaną książkę — dr. Decroly i M-elle Monchamp p. t.: „Gry wychowawcze“.

nowi z początku przedszkole, które jednak stopniowo rośnie, dobiera klasy szkolne, aby wreszcie rozwinąć się w pełną szkołę powszechną. Ale dla najmłodszych miejsce jest zachowane. Obok szkoły przedszkole istnieje nadal, wiążąc się z nią w jedną całość i wspólnie głosząc hasło wychowawcze: „dla życia przez życie".
Niezależnie od stałych zajęć w prowadzonych przez siebie instytucjach dr. Decroly pracuje w szeregu innych organizacyj: prowadzi wykłady na uniwersytecie, w seminarjach nauczycielskich i specjalnych, czuwa nad zakładami opiekuńczemi, udziela się organizacjom naukowym i społecznym.

„Wszystko było stratą czasu poza pracą" — pisze p. Hamaïde w książce p. t.: „W hołdzie Doktorowi Decroly'emu" — „Biegł ze szkoły do Instytutu, z laboratorjum na uniwersytet, z seminarjum nauczycielskiego do pedagogiki specjalnej... do przytułku dla sierot, do polikliniki...". „Wszędzie był witany radośnie. Wszędzie pozostawiał cząstkę swej duszy". „Nie zadawał sobie trudu jedzenia, zadawalniał się nieraz kawałkiem chleba, śpiesząc dalej, wciąż śpiesząc".

„Wszyscy, co mieli szczęście z nim pracować — pisze dalej p. Hamaïde — wiedzą, ile mu są winni i kochają go głęboko". „Entuzjazm jego udzielał się każdemu. Potrafił on w najskromniejszym pracowniku obudzić poczucie, iż ten również współpracuje dla celów wyższych". „Z jednakowem zainteresowaniem i prostotą rozmawiał z najskromniejszymi jak i z wielkimi, z młodzieżą i ze starszymi. Dobrocią swoją pociągał serca wszystkich"...

Niemniej entuzjastycznie pisze p. Hamaïde o wykładach d-ra Decroly'ego. „Zawierają one bogactwo idei, ale podane są w formie prostej, dostępnej"... „pomiędzy nim, a audytorjum wytwarza się więź żywa. Umie on wzruszyć, wstrząsnąć, pobudzić zapał i chęć do czynu". Przytaczam te słowa, aby potwierdzić, iż niema w nich najmniejszej przesady. Pamiętam dobrze prelekcje d-ra Decroly'ego podczas międzynarodowych kongresów pedagogicznych. Urządzano je w wielkich salach, albo w lokalach teatru, bowiem wiadome było, iż Decroly'ego przyjdą słuchać tłumy, przyjdą słuchać z pietyzmem, najwyższem zainteresowaniem.

Wśród ogromu pracy bezpośredniej, pedagogicznej i psychologicznej, d-r Decroly niewiele miał czasu na opracowywanie swych badań i spostrzeżeń w formie większych dzieł. Zdołał jednak na przestrzeni całej swej działalności dać literaturze pedagogicznej i psychologicznej około 150 bardzo cennych artykułów. Częściowo też brał udział w pracach literacko - pedagogicznych współpracującego z nim personelu. Większą pracę psycho-pedagogiczną rozpoczął w ostatnich latach swego życia. Część tej pracy p. t.: „Psychogeneza dziecka" ukazała się przed samą śmiercią d-ra Decroly'ego. Dr. Adolf Ferrière, wiceprezes Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania, pisze o tej książce w piśmie Ligi, „pour l'Ere nouvelle", iż jest to dzieło epokowe; że się je „nie czyta, a pochłania". D-r Ferrière robi też nadzieję, iż część materjału, pozostawionego przez zmarłego, ukaże się w opraco-

 waniu małżonki d-ra Decroly'ego. Sądzimy, iż nietylko część, ale całe bogactwo tego materjału powinno być i będzie opracowane przez rodzinę i współpracowników doktora, tak bardzo z nim zżytych i zespolonych ideowo.
Życie domowe d-ra Decroly'ego to jeszcze jeden ze wzorów, rzadko dziś spotykanych. Nietylko dlatego, że nie uznawał zbytku, ani u siebie w domu, ani w szkole, ale przedewszystkiem dlatego, że niezmiernie cenił spokój życia rodzinnego i w niem jedynie zaznawał prawdziwego wypoczynku. Za przykładem swego ojca pracuje z własnemi dziećmi w ogrodzie i przy gospodarstwie. Wprowadza je w świat roślin i zwierząt, uczy chemji. Rozwija w nich hart, zaradność, samodzielność. — Rodzina, według poglądów Decroly'ego, powinna tworzyć jakby jedną osobę, działającą, myślącą, czującą wspólnie. Osiągnął to, czego pragnął. Wielbiony przez żonę i dzieci, znajduje u nich zrozumienie i najwyższe zainteresowanie dla swych poczynań. Tak samo jak żona — obie córki i syn Decroly'ego stają się jego współpracownikami w Instytucie dla dzieci anormalnych i w szkole dla normalnych.
W 1930 r. rodzina d-ra Decroly'ego zostaje powiększona przez zaadoptowanie małej dziewczynki, dziecka niewiadomych rodziców, którą najstarsza córka doktora — sama również lekarz — przyniosła pewnego dnia z domu Opieki nad matką, dokąd dziecko podrzucono. Mała staje się nowym „ośrodkiem zainteresowań" nietylko rodziny pp. Decroly, ale i całego personelu z nią współpracującego. D-r Decroly — w tym okresie chory z wyczerpania naskutek przeszło 30-letniej pracy bez wypoczynku — formalnie odżywa na widok dziecka. Zainteresowanie małą Nanette i rosnące przywiązanie do niej staje się najlepszem lekarstwem dla chorego. Znowu staje do pracy, a przedewszystkiem obserwuje dziecko, bada, notuje.
Ale są to już ostatnie lata życia d-ra Decroly'ego. W 1932 r. nie może wziąć udziału w Kongresie Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania. On, jeden z założycieli i jeden z najczynniejszych członków Ligi, wcielający w czyn jej ideały, opuszcza poraz pierwszy kolejny Kongres Ligi. W miesiąc potem rozchodzi się wieść żałobna. Decroly zakończył życie. Zmarł w chwili, gdy schylając się podczas spaceru w ogrodzie chciał wyrwać chwast wyrosły wśród kwiatów... Nie doczekał się wydania pięknej księgi, którą jego współpracownicy i przyjaciele ze świata pedagogicznego przygotowali w związku z jego 60 rocznicą urodzin pod tyt.: „W hołdzie Doktorowi Decroly'emu". Dowiedział się jednak o niej i przypuszczalnie w związku z tem napisał w dniu swej śmierci notatkę niedokończoną: „Wielką radość odczuwa ten, kto w ciągu przeszło ćwierć wieku dążył do określonego celu, a czując, iż chwila odejścia i wiecznego odpoczynku się zbliża — widzi, że wysiłek jego nie poszedł na marne, bo gdy jego już nie będzie, inni dalej poprowadzą...".
Piękne było życie Decroly'ego!
(Dane z życia d-ra Decroly'ego zaczerpnięto z życiorysu, opracowanego przez Hamaïde w księdze „W hołdzie Doktorowi Decroly'emu").

K. W.

„Mała szkoła"
według P. Julji Degand

W książce p. t. „W hołdzie Doktorowi Decrol'emu" (Hommage à au Decroly) znajduje się artykuł p. J. Degand, pierwszej jego współpracowniczki, w którym opowiada ona, jak powstała t. zw. „Mała Szkoła" Doktora Decrolly.

„Pewnego dnia jeden uczony lekarz zwiedzał Szkołę Specjalną, założoną przez dr. Decroly w Brukseli. Widział pracownie, sale zajęć, ogród szkolny i ogródki dzieci, muzeum szkolne, gdzie umieściliśmy nasze zbiory, pochodzące zarówno z wycieczek, jak i przedmioty, obmyślone i wykonane przez naszych uczniów, a które odkrywały cały świat dla tych, którzy patrzeć chcieli, cały świat spraw tak ważnych i ciekawych dla pedagoga. Podziwiał nasz gość różnorodne gry-zabawy, liczne obrazki, cały materjał pokazowy naszych lekcyj, zgrupowanych dookoła ośrodków zainteresowań. Oglądał karty indywidualne do badań psychologicznych, ale przedewszystkiem zeszyty naszych uczniów, które odzwierciadlały całą początkową nieumiejętność dziecka, jego wysiłki, trudności i triumfy. Musiał podziwiać ten wielki wysiłek wychowawczy, kierowany przez naszego Mistrza, tę pracę przez niego zapoczątkowaną, przez niego kierowaną. Mógł wyczuć atmosferę prostoty, dobroci, szlachetności, którą stwarzała obecność wśród nas dr. Decroly i jego żony.

Tego samego dnia wieczorem współpracownicy zapytali Mistrza o wrażenia, jakie odniósł ów gość. „Zdaje mi się, że słyszę jeszcze odpowiedź dr. Decroly: „Sądzi on, a jest to i mojem coraz głębszem przekonaniem, że gdyby zastosować do dzieci normalnych te sposoby i metody, których używamy tutaj, nauczanie byłoby znacznie lepsze, bardziej logiczne... takie, jakiem powinno być". Poczem dodał: „Zobaczymy... zobaczymy".

Realizacja wydawała się możliwa. Metody postępowania obmyślone, program skonstruowany; bogaty materjał pomocy pedagogicznych mógł być z łatwością przystosowany, ulepszony. Personel szkoły, pewien, że znajdzie pomoc i kierunek, jaknajchętniej zgodził się podjąć nowe próby.

Każda myśl nowa musi przebyć pewną drogę — czasem nawet nie zatrzyma się i dąży dalej...

Lokal został znaleziony tuż obok dawnej szkoły dla dzieci anormalnych. Cichy dotąd dom w ogrodzie ożywił się nagle i jeszcze zanim ukończono wszelkie konieczne przeróbki w tej nowej szkole, w „Małej Szkole" zjawiło się siedmioro małych dzieci — lat pięć, cztery i trzy.

Małe, niezbyt jeszcze pewne nóżki, radośnie dreptały wśród tej wspaniałej „nauki o rzeczach", w tem szczęściu ogromnem, które dane im

 było przeżywać. Małe rączki chwytały za nasze dłonie z ufną czułością i razem szliśmy od jednej cudowności do drugiej, od jednego wspaniałego odkrycia do drugiego. Musieliśmy być wszędzie, wypytać się o wszystko, otworzyć wszystkie drzwi, wypróbować wszystkie zamki, poznać się ze wszystkiemi roślinami z ogrodu. Trzeba było przyjrzeć się rzemieślnikom: był murarz, który tak zręcznie, jednem uderzeniem kielni, rozbijał cegłę, był malarz, który pewno bawił się, rozrabiając farbę, bo gwizdał tak wesoło, był stolarz, który mierzył metrem składanym, zanim zabrał się do piły. Podziwiano to wszystko, zazdroszczono, a potem sypały się pytania, pytania...

W taki sposób zetknęły się dzieci ze szkołą, polubiły swoje sale, gdzie czekał na nie wielki stół do pracy, gdzie było tak wiele rozmaitych gier, gdzie były i białe myszki i groch i fasola i zboże, które kiełkowało na spodeczkach, na piasku wilgotnym i na wacie, i wreszcie tyle, tyle kwiatów...

Szkołę wykończono, trzy klasy były gotowe. Klasy te zostały nazwane: klasą obserwacyj i pomiarów, klasą kojarzenia myślowego, klasą ekspresji. Wielka wozownia, dzięki pomysłowości i rozsądnym przeróbkom, przeistoczyła się w salę do zabaw i do gimnastyki.
Dnie mijały. Nowi uczniowie przybywali i przyłączyli się do naszych pierwszych siedmiu małych przyjaciół. Tak zrodziła się „Mała Szkoła".

Według wyników badań testowych, przeprowadzonych pod kierunkiem Mistrza, podzielono dzieci na trzy grupy. Grupy te zaraz ochrzczono mianem „Dużych", „Średnich" i „Małych".

Zachowując część naszego czasu dla szkoły specjalnej, podzieliłyśmy we trzy między sobą lekcje w „Małej Szkole", poświęcając po dwa ranki każdej grupie. Zużytkowałyśmy nasze umiejętności w ten sposób, aby przyniosły jaknajwiększą korzyść. Praca poważna i zorganizowana rozpoczęła się.

Od samego początku miałyśmy co tydzień posiedzenia pedagogiczne, na których, ożywione wiarą naszego Mistrza, opracowywałyśmy wykonanie programu, opartego na koncentracji, programu, tylekroć odtąd dyskutowanego. Przedewszystkiem wybierano zagadnienie na następny tydzień. Razem obmyślałyśmy najlepsze sposoby, aby to zagadnienie rozwinąć wszechstronnie, studjowałyśmy podręczniki, czasopisma, zdobywałyśmy informacje o warsztatach pracy handlowych, czy technicznych, które zwiedzić należało, aby uzupełnić pracę szkolną, przygotowywałyśmy nasze t. zw. zbiory, czytanki, wiersze, piosenki, roboty ręczne, rysunki, a wszystko to — powtarzam — dla opracowania jednego punktu programu: mąka, mleko, cukier i t. p...., len, wełna, skóra i t. p...., piasek, glina, drzewo i t. p...., tworząc w ten sposób łańcuch lekcyj pogłębionych, cennych, związanych między sobą. A potem mówiłyśmy o naszych dzieciach, o ich usposobieniu, zdolnościach — na podstawie notatek, czy anegdot, których dostarczała chwila bieżąca. Na zakończenie naszych zebrań Mistrz wskazywał nam książki, czasopisma, z któremi należało się zaznajomić, aby wiedzieć, co nowego dzieje się w świecie psychologji i pedagogji, aby

w ten sposób horyzont swój rozszerzyć, zdobyć punkt widzenia bardziej szeroki i bezstronny.

Ponieważ mieszkałyśmy wszystkie przy szkole, co wieczór, po zanotowaniu w dzienniku spostrzeżeń z całego dnia, przygotowywałyśmy się razem na dzień następny, aby lepiej zachować łączność między lekcjami. Zeszyty z planami lekcyj były co tydzień dokładnie przeglądane przez dr. Decroly, a następnie omawiane z nami. Dzięki jego kierownictwu, z którego promieniowało dążenie do doskonałości i miłość dziecka, czułyśmy się swobodne, zrozumiane, pełne zapału.

Szkoła rozwijała się i zaczynała być znana. Zwiedzały ją grupy szkolne i pedagodzy. Oglądali wykresy, białe szczury, które przyszły na świat w szkole, patyczki, na których oznaczano co parę dni wzrost rośliny, sznurki, któremi mierzono wzrost ucznia, wielkość jego dłoni i stopy, buteleczki, w których widać było trzydniowy rozwój grochu i fasoli, rysunki, takie szczere, a malownicze, ilustrujące temperaturę i zmiany meteorologiczne danego dnia. Wszystkie te sposoby tak pomysłowe, a tak skuteczne dla wydoskonalenia spostrzegawczości, — takie dziś powszechnie znane — były wówczas nowością dla naszych gości, budząc w nich podziw, zmuszając do przemyślenia naszych metod działania. Interesowali się ci goście naszym wyrobem mąki, wypiekiem bułeczek, oliwą, którą tak trudno było otrzymać z orzechów, a przechowywaną we flaszeczce od perfum, naszemi serami, które nie chciały fermentować i t. d. Poznali nasze żarna, nasz piec prymitywny, nasze wielkie teki, tylekroć przerzucane, z ilustracjami, rysunkami technicznemi, obrazami historycznemi. Z ich pomocą dziecko mogło sobie wyobrazić rozwój stopniowy tych wszystkich przedmiotów, któremi się dzisiaj posługuje. Chcieliśmy umieścić w czasie, możliwie najlogiczniej, te wszystkie fakty, o których się z niemi mówiło. Obrazki te jedna z naszych małych uczennic nazwała trafnie „zegarem historji“.

Tak „Mała Szkoła“ zdobyła powodzenie.

Dzieci, coraz liczniejsze, łączone w klasach po 10-ro, 12-ro, rozwijały się doskonale, radosne, czynne, uszczęśliwione, że mogą badać, odkrywać, tworzyć, organizować, rade zwłaszcza z tego, że ich nauczyciele badają razem z niemi, pracują dla nich i przy nich, dumne z tego, że mogą innym pomagać, przyczyniać się do upiększenia szkoły, że są pożyteczne. Personel szkoły, oczywiście, musiał się powiększyć. Rodzice zbierali się 2 razy w ciągu trymestru na posiedzeniach, którym przewodniczył dr. Decroly. Na posiedzeniach tych wątpliwości ich były wyjaśniane, pogłębiało się zaufanie do szkoły, wypowiadano również zarzuty i słowa krytyki. Krytyki nigdy nie brakło... Jest ona zresztą potrzebna, a nawet zbawienna, daje podnietę w pewnych momentach, hamuje za szybkie tempo w innych, a zawsze zmusza do zastanowienia się nad sobą, do pewnego porachunku z sobą samym“.

Następnie daje p. Degand opis życia dzieci starszych, które z biegiem czasu znalazły się w „Małej Szkole“, omawia ich pracę, ocenę tej

 pracy przez nauczycieli. Dotychczasowy lokal nie wystarczał, trzeba było zakupić i przerobić dla szkoły sąsiedni dom.
I znowu, w myśl idei przewodniej d-ra Decroly, „dzieci brały udział w tych pracach. I dla małych i dla dużych rozpoczęły się znowu te cudowne lekcje „nauki o rzeczach na każdym kroku i co chwila...“
„Szkoła dla życia przez życie! To było marzenie Mistrza.
To był też czas, który uważam za złoty okres mej pracy nauczycielskiej.
I widzę znów to wszystko... Widzę Mistrza, jak szybko podchodzi do nas, pragnie się podzielić nową myślą, czy spostrzeżeniem. Widzę moje towarzyszki pracy, tak czynne w swoim entuzjaźmie. Widzę wszystkie nasze dzieci, zdaje mi się, że słyszę ich głosy“...
Po kilku latach ta „Mała Szkoła“, ten ul rojny, pełen gwaru, rozrósł się i stał się szkołą w Ermitage, którą zna cały świat pedagogiczny.
„Ta nowa szkoła miała swoje życie, swoją działalność, ale to już jest inna historja, to nie jest już historja naszych prób początkowych. Tę inną historję może ktoś inny kiedyś opowie“.

Przetłumaczyła i streściła K. W.

Helena Millerówna

Zajęcia „na niby” i kultura dziecięca

(Na marginesie odczytu prof. F. Znanieckiego).

W październiku 1933 r., na zaproszenie Sekcji Pol. Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania, prof. F. Znaniecki wygłosił dwa odczyty na temat: „Wychowanie współczesne na tle zmieniającej się cywilizacji“. Prof. Znaniecki jest jednym z najwybitniejszych współczesnych socjologów i nie po raz pierwszy rzuca ciekawe światło na zagadnienia wychowania społecznego. Poruszone tym razem problemy pedagogiczne zostały oświetlone materjałem porównawczym, przywiezionym ze Stanów Zjednoczonych. (Prof. Znaniecki świeżo powrócił z Ameryki po dwuletniej pracy w jednym z największych uniwersytetów, Columbia University, gdzie należał do nielicznej grupy wykładających cudzoziemców).
W szeregu czasopism pedagogicznych ukazały się już sprawozdania z odczytów prof. Znanieckiego. Ponieważ jednak kwestje, poruszone przez niego, dotyczą zasadniczych i najwcześniejszych momentów wychowawczych, dajemy ich zarys również na łamach „Przedszkola“.
W związku z wychowaniem w przedszkolu nasuwałyby się przedewszystkiem dwie sprawy. Jedna, to program zajęć, dawanych dzie-

ciom: zajęcia „na niby", druga, to nawoływanie do tworzenia kultury dziecięcej i do odpowiednio poważnego jej traktowania.

W swej przenikliwej analizie braków dzisiejszego wychowania, podkreślił prof. Znaniecki fakt, że dzisiejsza inteligencja dlatego nie może sobie poradzić w obecnych trudnych warunkach, iż sytuacja przerasta jej siły i zdolności. Nie była ona wychowywana dostatecznie *samodzielnie*, nie nauczyła się myśleć sama za siebie, gdyż stale myślano za nią. Myślano za nią w domu i w szkole.

Gdy wychowujemy dzieci pod kloszem, gdy otaczamy je zbyt wielką pieczołowitością i troskliwością, jak rośliny cieplarniane, czy możemy liczyć potem na to, że będą one w stanie borykać się z rzeczywistością?

Małe dzieci — mniej więcej w wieku 2 do 4 lat, czasem do 5 lat — ustosunkowują się do danego im materjału w ten sposób, iż traktują go jedynie jako przedmiot do ćwiczenia swoich funkcyj. Np. piasek potrafią jedynie przesypywać, lub klepać rączką, plastelinę ugniatają, nie dążąc do nadania jej żadnego realnego kształtu, klocki kładą obok siebie lub ustawiają jedne na drugich, dla samej przyjemności ustawiania. Takie i inne podobne czynności dzieci są typową zabawą dzieci małych, wyrabiających na pewnym materjale swoją sprawność. Są one niestrudzone w powtarzaniu pewnych ruchów, pozornie niecelowych, gdyż znajdują wewnętrzną przyjemność w doskonaleniu swoich funkcyj.

Powyżej lat 4—5 zmienia się stosunek dziecka do przedmiotu zabawy, odkrywa ono w nim jego możliwości, stawia sobie pewne zadania i dąży do wykonania ich. Biorąc do ręki plastelinę, czy piasek, powiada: teraz zrobię dom, a teraz staw i t. p. Zabawa przekształca się w pracę, dziecko pragnie być twórcze, wkłada wysiłek świadomy w przedmiot swoich zainteresowań i nie jest mu obojętny wynik jego działania.

Już w tym okresie rozwoju następuje zasadniczy zwrot w życiu duchowem dziecka — od świata fikcji przechodzi ono do poznawania świata rzeczywistego i uczy się jemu podporządkowywać. Zmiana ta dokonywa się dlatego, że dziecko wewnętrznie dojrzało, aby obchodzić się z poznanym materjałem jako z czemś realnem.

Wychowawca, który potrafił nieraz świetnie dobierać zabawy dla dzieci, niezawsze zdaje sobie sprawę z przeobrażeń dokonanych u tych szybko rozwijających się istot i układając zajęcia dla nich popełnia nieraz kardynalne błędy. Dużem niedomaganiem dzisiejszego wychowania jest dawanie dzieciom i młodzieży zajęć, które same przez się nie są ważne i nie mają innego znaczenia poza tem, że stanowią szereg ćwiczeń prowadzących do nabycia takich, czy innych sprawności. Tego rodzaju zajęcia, które już nie odpowiadają poziomowi rozwoju dzieci powyżej lat pięciu — nazwał prof. Znaniecki zajęciami „na „niby" i napiętnował je jako szkodliwe czynniki wychowania, hamujące naturalny rozwój wewnętrznej kultury dziecka.

W nowoczesnych prądach wychowawczych, tak bardzo liczących się z fazami rozwojowemi dzieci i młodzieży, silnie zaznacza się dą-

 żenie do odrzucenia *balastu* z programów zajęć, t. j. takiego materjału, który służy jedynie jako ćwiczenie, a nie wiąże się jak najściślej z zainteresowaniami dziecka i z jego potrzebami, aktualnemi w danej chwili.—Ten postulat należy silnie podkreślić w praktyce. Realizacja programu wychowawczego winna być każdorazowo i w każdym momencie przeżyciem dla dziecka, ściśle związanem z jego światem i otwierającem mu drogę do dalszego jak najpełniejszego rozwoju. Wtedy tylko dziecko potrafi swobodnie się wypowiedzieć.

Wytworów rąk dzieci, ich pomysłów nie możemy lekceważyć — posiadają one bowiem swoją wartość kulturalną. Jeżeli prace dzieci będą wypływały z ich przeżyć i rzeczywistych zainteresowań, będą posiadały formę szczerych wypowiedzi, ciekawych w swojej formie bezpośredniej, choć naturalnie, prymitywnej.

Nie powinny te wytwory być naśladownictwem kultury ludzi dorosłych, bo, oczywiście, wówczas nie będą posiadały cech odrębności i oryginalności dziecięcej, a będą jedynie niedoskonałą próbą dorównania rzeczom skończonym.

Najwięcej interesowano się dotychczas wypowiedzeniami dzieci przez rysunek. — Prace prof. Szumana — sporadyczne wystawy (np. niedawno wystawa w I. P. S.), publiczne i szkolne podkreślają ciekawe strony rysunku dzieci.

Zwiedzając wystawę prac dzieci z przedszkoli w gmachu Zw. N. P. widziałam tam sporo rzeczy, któreby można było zaliczyć do dorobku kultury dziecięcej. Tylko, że na dorywczej wystawie nie są one dostatecznie systematycznie dobrane i udostępnione dla liczniejszych rzesz wychowawców i ludzi zainteresowanych.

Ale to są tylko nieliczne przykłady potwierdzające fakt, że kulturą dziecięcą zajmujemy się tylko sporadycznie i w sposób niewystarczający. Czy nie byłoby pożądane, aby stworzyć stałe muzeum kultury dziecięcej w myśl wskazań prof. Znanieckiego?

Ryta Gnus

Umuzykalnianie w przedszkolu

Co powiedziałyby panie wychowawczynie, gdybym do dzieci w przedszkolu zwróciła się w taki sposób: Słuchajcie, dzieci kochane, chciałabym, żebyście ładnie śpiewały, ale na to trzeba mieć dobry słuch. W tym celu musimy trochę popracować. Będę wam śpiewała, a to, co zaśpiewam, powtórzycie mi wiele razy“ (tu zaśpiewałabym jakiś urywek na zgłosce „la“, następnie inny, potem jeszcze inny). Zapewne skrytykowałyby panie mój sposób wzięcia się do umuzykal-

nienia dzieci, wysuwając, że właściwie są to już ćwiczenia, robienie szkoły na terenie przedszkola. I miałyby panie słuszność.

Mogę jednak upewnić, że radzę sobie inaczej, a jak, i dlaczego tak właśnie rozpoczęłam niniejszy artykuł, zobaczą panie z dalszego ciągu.

Czy mamy więc wykluczyć z przedszkola wszelkie ćwiczenia słuchowe i poprzestać na piosence? Bynajmniej, tylko tu muszą one przybrać inną formę i jedynie dlatego, że nie mam narazie innego odpowiedniego określenia, nazywam je poprostu ćwiczeniami. Niezależnie od piosenki może być jeszcze wiele różnych sposobów kształcenia słuchu dzieci. Jeden z nich, a właściwie dwa podobne, podaję poniżej. Jest to dokładny opis eksperymentu, jaki sama przeprowadziłam.

Z dziećmi, o których będzie mowa, miałam do czynienia po raz pierwszy. Było ich, o ile pamiętam, dwanaścioro, w wieku od 5 do 6 lat mniej więcej. Były całkiem niezespolone i niewyrobione pod względem śpiewu, albowiem w ciągu paru miesięcy przybywały coraz to nowe dzieci.

Rozpoczęłam tak: „Przyszłam tu dzisiaj specjalnie po to, żeby trochę się pobawić z wami. Kiedy bawiłam się z innemi dziećmi, ot właśnie takiemi, jak wy, w pytania i odpowiedzi, bardzo im się to podobało. Jeśli i wam się podoba, to tak samo się zabawimy. Zaraz wam opowiem, jak to było (zauważyłam, że dzieci są zaciekawione). Otóż zapytałam tamte dzieci: jak to kukułeczka kuka, a one mi odpowiedziały. No, a kto z was wie?". Kilkoro dzieci odpowiedziało, zapanowało ożywienie. Ciągnęłam dalej: „Potem spytałam, jak miauczy kotek; no jak?". Oczywiście, wszystkie dzieci zamiauczały. Ożywienie wzrastało. Zapytałam jeszcze: „No, a powiedzcie mi, co to chłopczyk mówi, jak jedzie na koniku?". Naturalnie i to się udało. „No, ślicznie, widzę, że doskonale będzie można z wami się pobawić. Tylko coś jeszcze muszę wam powiedzieć. Ja uczę śpiewać w szkole, i jak się bawię z dziećmi, to zawsze śpiewają. Zrobimy zupełnie tak samo, jak z tamtemi dziećmi: podzieliły się one na dwie równe części, jedne zapytywały, śpiewając, a drugie musiały odpowiedzieć, tak samo śpiewając. Te dzieci, co mają pytać, będą ze mną. No, proszę, kto do mnie". Wszystkie dzieci ruszyły na moją stronę. Bardzo mię ucieszył ten dowód zaufania i zainteresowania, ale przecież z tem nie można było nic robić. „A któż będzie odpowiadał?". Z pewnym trudem, po dłuższem perswadowaniu, że tak zabawa się nie uda, nakłoniłam część dzieci do ustawienia się po stronie odpowiadających.

Gdy to już było zrobione, powiedziałam: „Teraz my, co będziemy pytać, pójdziemy sobie do trzeciego pokoju i naradzimy się, bo przecież ci, co mają odpowiadać, nie powinni wiedzieć, o co zapytamy". Ku widocznej uciesze całej gromadki, wybiegliśmy z tego pokoju. Dzieci same poddały mi trzy pytania: 1) jak to piesek szczeka; 2) jak jaskółeczka śpiewa; 3) jak się gra na trąbce. Prześpiewałam dzieciom każde pytanie dwa razy: 1) dźwięki — a. h. a. fis. a. d., wartości cztery ćwierciowe, dwie półnuty; 2) g. h. g. h. g. g. — wartości cztery

 ósemki, dwie ćwierciowe, przytem wypadło ze względu na potrzebną ilość zgłosek śpiewać „jaskółka“; 3) c. gis. h., to samo powtórzone, przytem wypadło przestawić wyrazy „jak na trąbce się gra“, wartości dwie ćwierciowe, półnuta.

Dzieci wróciły z trzeciego pookju bardzo przejęte ważnością zadania. Tamtym dzieciom powiedzieliśmy wesoło, grożąc palcami: „No, pilnujcie się, bośmy trudne pytania dla was wymyślili. Ażeby wam było łatwiej, poprosimy waszą panią, niech z wami śpiewa“.

Usiedliśmy na dwóch ławeczkach naprzeciw siebie. Moje dzieci tak były zaaferowane, że co chwila szeptały mi do ucha, bym, broń Boże, nie pomyliła się, co ma być pierwsze, a co drugie i trzecie. Zabawa udała się. Każde pytanie i odpowiedź przerobiliśmy trzy razy. Najprzód tylko zapytałam bez śpiewu, a gdy dzieci dały odpowiedź, ułożyłam im ją odpowiednio i zaśpiewałam z moją gromadką. Odpowiedzi brzmiały (oczywiście na nutę pytań): 1) hau hau, piesek szczeka, 2) pi pi pi pi śpiewa, 3) tra ra ra, tak się gra. Nie znać było na dzieciach najmniejszego znużenia. Wobec tego powiedziałam: „No, ta zabawa nie była długa, ja jeszcze mam trochę czasu, a możebyśmy teraz zrobili jaką pożyteczną robotę? Wiecie co, a może wspólnemi siłami zbudujemy duży dom? Właśnie teraz pora (była druga połowa marca), pewnie widzieliście na mieście, że robotnicy zaczęli już budować domy“. Projekt podobał się, ale dzieci patrzyły dokoła niepewnie, bo w pokoju nie było nic do budowania. „Nie mamy coprawda z czego, ale może dostaniemy. Czekajcie, wyjdę na chwilę i dowiem się, czy tu niema gdzie składu z cegłą, drzewem“. Wyszłam do trzeciego pokoju i wróciwszy niebawem, zdałam dzieciom jak najpoważniej raport z wywiadu. „Jest skład, sprzedaje w nim jedna kobieta, ma na imię Katarzyna; jest cegła, są deski. Katarzyna sama bardzo ładnie śpiewa i lubi, gdy dzieci ładnie śpiewają. Ustawcie się parami, jak na spacer i pójdziemy do tego składu, śpiewając. Właśnie umiem piosenkę o budowaniu domu“.

Zaintonowałem „Nasz domek“ (Ryta Gnus). Piosenki dla dzieci, zeszyt II, tekst Konopnickiej); obeszliśmy salę ze dwa razy, śpiewając ciągle tylko pierwszą zwrotkę. Wreszcie, idąc na czele pochodu, skierowałam się ku drzwiom w samym końcu pokoju, przez cały czas zamkniętym. „To tu“. Zrobiło się bardzo cicho i znać było po dzieciach rzeczywiście wielkie zainteresowanie. Zastukałam, ale nikt nie odpowiedział. Dzieci zwróciły na mnie spojrzenia, wyrażające rozczarowanie. „Musimy poprosić“. I zaśpiewałam zdanie: „Pani Katarzyno, otwórz nam, otwórz“; dźwięki a. a. a. h. a. fis, wartości cztery ósemki ćwierciowe, powtarzając to samo „otwórz“, tylko z zamianą dwóch pierwszych ósemek na ćwierciową. Wszystkie w dalszym ciągu śpiewane zdania miały tę samą melodję, z tą różnicą, że w pierwszej połowie były ósemki lub ćwierciowe, zależnie od ilości zgłosek. Prześpiewaliśmy parę razy — dzieci jeszcze nie umiały zdania. Zastukałam znowu — nikt się nie odezwał. „Śpiewajmy jeszcze, może gdy bardzo ładnie zaśpiewamy, pani Katarzyna otworzy nam“.

Teraz powtórzyliśmy większą ilość razy, może ze sześć. Dzieci śpiewały z wielkim zapałem i wkońcu powtórzyły bez błędu. „Ślicznie śpiewacie, chyba teraz otworzy nam, jeśli jest". Wśród widocznego ogólnego naprężenia, podeszłam do drzwi i lekko poruszyłam klamką (umówiony znak). I... z za drzwi usłyszeliśmy śpiew na tę samą naszą nutę: „A kto tam stuka?". Przyjemnie doprawdy było spojrzeć na rozpromienione twarzyczki dzieci. Odpowiedzieliśmy wesoło: „Stukają dzieci". Pani Katarzyna odpowiedziała śpiewając: „A czego chcecie?". My: „Chcemy kupić cegły, chcemy kupić desek". Pani Katarzyna: „A pieniądze macie?". Tu wesoły nastrój przerwał się, dzieci sposępniały. „Prawda, rzeczywiście — powiedziałam — nie macie pieniędzy, a przecież darmo nam nie dadzą. Ale, czekajcie, ja mam trochę, może wystarczy". Wyciągnęłam z kieszeni zawczasu przygotowaną portmonetkę i zacząłem rozdawać dzieciom dwugroszówki. Trudno opisać ich radość, skakały, klaskały w ręce. Gdy już wszystkie były obdzielone, zaśpiewaliśmy z zapałem: „Mamy, mamy (tylko ćwierciową a. h. fis. a.). Pani Katarzyna otworzyła swój skład, i uszczęśliwiona dziatwa zobaczyła cały stos klocków różnej wielkości.

Kupno materjałów budowlanych od pani Katarzyny odbyło się najformalniej, dzieci z całą powagą zapytywały, ile mogą wziąć za te pieniądze, pani Katarzyna wydawała towar. Klocki zniesiono do pierwszego pokoju i rozpoczęto budowanie. Znowu śpiewałam pierwszą zwrotkę piosenki o domu, a potem drugą, o oknach. Wreszcie zapytałam, jaki dach dzieci postawią, drewniany, słomiany, czy dachówkę. Wybrały ostatnie. Wtedy zaśpiewałam trzecią zwrotkę, odpowiednio zmieniając tekst.

W czasie budowania jedna dziewczynka przybiegła do mnie, bardzo oburzona: „Proszę pani, pani mówiła, że my wszyscy zbudujemy duży dom, a on sobie buduje sam co innego". „Chodźmy do niego, — powiedziałam — jakoś tę sprawę załatwimy. Ja myślę, że to jest domek dla dozorcy, przy takim dużym domu, to nawet bardzo potrzebne". Budowniczy „domku dla dozorcy" okazał swą zgodę kiwnięciem głowy, zbyt był pochłonięty robotą, aby rozmawiać.
Ale na mnie był już czas; powiedziałam dzieciom, że trzeba kończyć. Nikt jednak nie chciał iść. Wtedy wytoczyłam takie argumenty: „A czy kiedy widzieliście, żeby dom zbudowano jednego dnia? Przecież to niemożliwe. I zresztą — spojrzałam na zegarek — teraz właśnie jest godzina, kiedy prawdziwi robotnicy przerywają robotę i idą na obiad. To i my musimy tak zrobić". Argumenty trafiły dzieciom do przekonania. Ale przed rozejściem się, zrobiliśmy wielkie koło i, okrążając wzniesioną do połowy budowlę, zaśpiewaliśmy jeszcze raz piosenkę o domku.

A teraz uzasadnię i objaśnię to, co przeprowadziłam.

Nawiązując do samego początku artykułu, przypomnę, że uznałyśmy ćwiczenia, polegające na wielokrotnem powtarzaniu, wykuwaniu, za niewłaściwe w przedszkolu. A jednak proszę policzyć, ile razy dzieci

 powtórzyły pod drzwiami do „składu pani Katarzyny“ jeden i ten sam urywek! I nie były znużone, i cel został osiągnięty — dokładne, czyste zaśpiewanie. Wynik był dodatni dlatego, że: 1) rzecz całą oparłam na zainteresowaniu i rozbudzeniu u dzieci chęci do pokonania pewnej, zresztą nie nadmiernej trudności. Jako bodziec był tu użyty nie mój nakaz, ale ich własne pragnienie; 2) śpiewanie zdań oparłam na materjale dźwiękowym wypróbowanym: współczesne badania uzdolnień małych dzieci, których to zagadnień nie mogę już poruszać w obecnym artykule, wykazały, że właśnie taki układ dźwięków jest dla ich głosu najłatwiejszy. Eksperyment powyższy potwierdził to poniekąd: melodję dla pani Katarzyny pochwyciły dość szybko, podczas gdy, według zdania osób, pracujących z temi dziećmi, piosenek uczyły się z trudem. 3) Pytania i odpowiedzi trwały niedługo. Celem ich nie było wyćwiczenie, jak w rozmowie śpiewanej z panią Katarzyną, lecz sprawdzenie, zresztą nie po raz pierwszy, czy dzieciom podoba się ten bardzo, według mnie, pożyteczny w przedszkolu sposób umuzykalniania. Polecam go bardzo. Stosowany przez czas dłuższy, nawet z dziećmi mało uzdolnionemi, daje doskonałe wyniki.

Zarzuci mi ktoś może, iż wzięłam do pomocy aż dwie osoby, wytwarzając warunki, jakich normalnie w przedszkolu nie bywa. Tu radziłam sobie w ten sposób, ponieważ miałam do czynienia z dziećmi raz tylko; przebywając z niemi stale, radziłabym sobie inaczej. Np. podczas pytań i odpowiedzi, powiedziałabym żartobliwie do grupki dzieci zapytujących, z któremi ja byłam: „wiecie co, troszeczkę im pomogę“. Po pewnym czasie, dzieci tak systematycznie wyrobione, już nie potrzebowałyby pomocy, co wypraktykowałam. Jeśli zaś chodzi o Katarzynę, ukrytą za drzwiami, to główną rzeczą było tu wynalezienie sposobu pobudzenia dzieci do krótkotrwałej pracy, o której nie wiedziały, że właściwie nią jest. Wychodząc z tego założenia, można obmyślić dziesiątki różnych innych sposobów.

Pracując z dziećmi stale, nie byłabym również przeprowadzała tyle rzeczy naraz. Tu chodziło o maksymalne wyzyskanie czasu. Zresztą nie były zmęczone.

Jeszcze pozostaje uprzedzić przypuszczalne powiedzenia pań wychowawczyń, że przecież nie każdy umie improwizować melodje na poczekaniu. I na to jest rada. Można albo zawczasu przygotować sobie szereg samodzielnie ułożonych, bardzo prostych melodyjek do równie prostych tekstów ze świata dziecięcego i w ten sposób nie być zaskoczoną, gdy dzieci wysuną to lub owo pytanie, albo też wypisać sobie takie zdania z różnych piosenek dziecięcych. To dla tych, co nie mogą, czy nie chcą odważyć się na tę prymitywną twórczość. Sądzę jednak, że kto ma pewne przygotowanie, kto czytuje pismo pedagogiczno-muzyczne i w ten sposób nawiązuje kontakt z ostatniemi wynikami badań i nowszych metod, kto nie stoi na miejscu, a stale dąży do pomnożenia dawniejszego dorobku muzycznego, ten z pewnością potrafi improwizować łatwe zdania śpiewane dla dzieci w przedszkolu.

Janina Koślińska

Historja Rysia,

dziecka trudnego

„Ja tutaj nie będe, do domu ide i już“ wołał, stojąc w miejscu, przemocą wprowadzony do sali przedszkola przez matkę.

Na moje „dzień dobry, Rysiu“ — nie odpowiedział, obrazki, które dostał do oglądania, cisnął na podłogę, klocka również nie wziął, a postawszy chwilę, wszedł pod ławkę, wcisnął się w kąt i zaczął płakać. Pierwsze zetknięcie z przedszkolem prawie 75% dzieci oblewa łzami— Rysia płacz wyróżniał go jednak z gromady. Płakał rzewnie, cicho, by za chwilę wybuchnąć gwałtownym krzykiem — jednocześnie uderzał pięściami w podłogę.

Monologował przytem, obiecując ucieczkę z „ochrony“, „a jakby go chłopaki złapali, to on nalałby ich, a tutaj nie zostanie i już“. Moje starania o odwrócenie uwagi Rysia od jego zmartwienia — odniosły przeciwny skutek — zostawiłam więc go w „kryjówce“, zajmując się innemi dziećmi. Rysio uspakajał się — wysuniętą głowę chował jednak zaraz, jeśli spostrzegł, że dzieci, albo ja zwracamy na niego uwagę. Przesiedziawszy pod ławką około dwu godzin wyszedł na... śniadanie. Zjadł zupę, prosił o „dolewkę“, zjadł — wstał od stołu i wrócił na „swoje miejsce“, które opuścił po raz drugi tego dnia, zainteresowany zabawą dzieci.

Po skończonych zajęciach wybiegł z przedszkola pierwszy, zostawiając swoją młodszą siostrę, nie mówiąc nic do nikogo. Następne dni przyniosły o tyle zmianę, że „bunt“ przeciw bytności w „ochronie“ miał łagodniejsze przejawy; obiecywał jednak w dalszym ciągu „ja jutro to już nie przyjdę“. „To czemuś dziś przyszedł“—zapytałam—„bo tato kazał“ i dalej już nie pytany zaczął opowiadać o tym „tacie“, że jest w kinie (pracuje), że ma *chore nogie,* że leżał w *śpitalu* (Rysio ma złą wymowę) i jak tato, przynosi jemu cukierki i pudełka. Rysio o „tacie“ mógł mówić dużo i sprawiało mu to widoczną przyjemność. Rozmawiałam więc z nim na ten temat, jeśli wyczułam, że zdradza chęć do rozmowy. Rysio miał jeszcze inny temat, o którym lubił mówić. Treść tych opowiadań była wybitnie krwawa. „A mojemu wujkowi to rozerżnęli brzucho kolegi nożem — i babcia zawiezła do śpitala i leży“. „Jedne pany, to się tak pobili, że policja ich zabrała — a jednemu to nóż w szyję wsadzili“. W dzielnicy, gdzie mieszka Rysio, wypadki takie zdarzają się czasem — myślałem, że Ryś opowiada wydarzenia, z jakiemi zetknął się, albo słyszał, okazało się jednak, że Rysio historje takie sam sobie „wymyśla“ i znajduje w tem upodobanie.

 W stosunkach z kolegami z przedszkola miał również jedną metodę: „lać“, bo zabrali kredkę, bo ruszyli krzesło, na którem siedział. Rysio za wszystko „lał“ — i na tem tle dochodziło do poważniejszych zatargów, bo Ryś przenosił załatwianie porachunków na ulicę. Wyczekiwał dziecka, które „zawiniło“ w stosunku do niego i „nalewał“, ile mógł. Rodzice dzieci pokrzywdzonych przychodzili na skargę — a Ryś nigdy nie okazał zrozumienia swych czynów. Tłumaczył wychowawczyni „jaby ich nie biłem, żeby oni... i t. d.“.

Zainteresowania Rysia nie miały żadnych specjalnych cech. W pierwszych tygodniach pobytu w przedszkolu Rysiek pytał ciągle o wszystko, a co to? a naco to? Odpowiedzi wychowawczyni, nawet jeśli nie były wyczerpujące — wystarczały mu. Zajęcia w ciągu 30 minut zmieniał kilkakrotnie. Zaczął rysować i zostawiając na kartce kilka pociągnięć kreskowych w jednym, albo różnych kierunkach, przechodził do gliny, nie umiejąc powiedzieć co z niej zrobił. Chciał „robić“ wszystko i nic nie kończył, twierdząc o pracach wykonanych przez inne dzieci, iż jest to zrobione przez niego.

Wybrany na dyżurnego, robił to tylko, co sprawiało mu przyjemność, np. roznoszenie miseczek z obiadem. Nie okazywał jednak żadnej wrażliwości na zaśmieconą salę, czy wytarcie pyłu z roślin. Wogóle każde zajęcie dłuższe nużyło go.

Z chwilą, gdy powstała możność zasięgnięcia porady psychologiczno-wychowawczej, Rysio, jako dziecko trudne, którego wychowawczyni nie mogła poznać, został skierowany do zbadania.

I stała się rzecz b. dziwna. Rysio zupełnie zmienił swe postępowanie, stał się inny. Nie chciałabym być źle zrozumiana, albo żeby zmiana nie wydała się „cudowna“ i mało prawdopodobna. Zauważyłam jednak zupełnie wyraźnie, już od pierwszego momentu, kiedy się Rysiek dowiedział, że ma jechać do Warszawy (przedszkole jest na Targówku) stał się jakiś „odświętny“, namaszczony. Nie dziwił się niczemu, „wyjazd“ połączył z tatą“, i jego chorą nogą. „Ja wiem, te panie znam, ona w śpitalu, jak tato leżał była i ja pójdę teraz do teatru“.

Nie wyprowadzałam go z błędu, czekając na bieg wypadków. Jazda tramwajem, wizyta w poradni, osoby z któremi się zetknął, były tematem rozmów, jakie później ze mną prowadził. Nie zauważyłam jednak, żeby mówił, o tem z dziećmi.

Stan taki nie był chwilowy — trwał niespodziewanie długo, i miał wpływ ogromny na dalsze zachowanie się Rysia.

Dzieci dowolnie wybierały roboty do wykonania. Rysio wybrał ramkę z rafji — i zrobił ją. Pierwsza to była praca, jaką zrobił do końca i podarował jednej z pań z poradni. „Dla tej pani w okularach ja robie“ wyjaśniał wszystkim. Później Rysio robił tramwaj dla „małych“ i dla najmłodszej koleżanki „wiatraczek“. Były to jego kolejne prace, które robił dla kogoś — dla siebie nie chciał nic.

Jeśli udało mu się zrobić coś, co podobało się innej osobie, darowywał bez namysłu. Raz woźnej przedszkola, podobał się koszyczek, który wykonało inne dziecko — Rysiek postanowił zrobić taki sam, i darował go woźnej.

* * *

Oprócz tej garści wrażeń w związku z pobytem Rysia w przedszkolu
chciałabym podać trochę wiadomości uzupełniających jego sylwetkę.

W chwili gdy Rysio przyszedł do przedszkola miał 6 lat i 4 miesiące. Rodzeństwo jego składało się z dwóch sióstr; starsza chodziła do I-go oddziału szkoły powszechnej (drugi rok), a młodsza razem z Rysiem chodziła do przedszkola.

Ojciec Rysia, emeryt (na skutek nieszczęśliwego wypadku w czasie służby na kolei), przesiadywał dużo w domu i poświęcał czas dzieciom. Rysiek, syn jedyny, był może więcej od innych dzieci przez ojca kochany. Otoczenie Rysia, poza najbliższą rodziną, ustosunkowało się do niego raczej nieprzyjaźnie dzięki jego postępowaniu (bicie innych dzieci, przezywanie dorosłych). „Co to za łobuz“ mówiły często do mnie matki, przyprowadzające swoje dzieci. W poradni prof. Baley stwierdził u Rysia pewne stany jako psychopatyczne; badanie inteligencji wykazało opóźnienie w rozwoju około 3 lat. Fizycznie też słaby, ze śladami krzywicy, często zapadał na zdrowiu. Opóźnienie w rozwoju umysłowym było jedną z przyczyn, dla których Rysia zostawiono jeszcze na rok w przedszkolu, mimo ukończonych 7 lat.

Na mnie, jako wychowawczyni, zrobił wrażenie dziecka wyjątkowo uczuciowego, przeżywającego silnie uczucia dodatnie, jak i ujemne. Prof. Baley w swych wskazaniach udzielonych o postępowaniu z Rysiem zalecił dawanie mu specjalnie łatwych ćwiczeń i zajęć, któreby oddziaływały na kształcenie jego woli. Miały to być zajęcia, które Rysio przeprowadzałby do końca.

Przystępowałam od strony jego uczuć — „Rysiu jestem zajęta (czy zmęczona), rozłóż papiery w pudełku w/g kolorów“, i Rysio robił — bo *„strašnie panie kochał“*.

„Wiem, że spotkała ciebie przykrość, ale nie bij, bo on taki słaby, albo malutki“ (malutkich naprawdę — Rysiek nie bił nigdy).

„Czy wiesz, Ryśku, że p. R. (matka jednego z dzieci) gniewała się na mnie, boś ty zbił Dadkę i dlatego jestem smutna“? Rysiek postanowił nie bić córki p. R. Żałuję, że nie mogę liczbowo podać, jak spadła wkońcu ilość dzieci, które skarżyć się mogły, że „Rysiek mnie wybił“. Stwierdzam jednak, że zaszła zmiana widoczna.

Obecnie Rysio jest uczniem I-go oddziału szkoły powszechnej, do przedszkola jednak przychodzi często. Według mego zdania, świadczy to również o trwałości jego uczuć.

W życiu Ryśka, ubogie we wrażenia, wizyta w poradni była czemś, do czego później często wracał, a i teraz wspominać lubi. I dlatego może dałoby się podzielić pobyt jego w przedszkolu na dwa okresy: przed wizytą i po bytności w poradni.

Wanda Kujawska

Komisja Psychologiczna

Wiek nasz nazwano „Wiekiem Dziecka“ — zainteresowanie sprawą wychowania jest powszechne. Psychologowie, fizjologowie, socjologowie, pedagodzy badają dziecko, jego rozwój fizyczny, rozwój umysłowy, rozwój uczuć i woli, jego zdolności poznawcze, umiejętność współżycia z innymi; rozważają i opracowują najlepsze, najistotniej do celu prowadzące środki i sposoby oddziaływania. Powstają coraz to nowe organizacje, opiekujące się dzieckiem i wcielające w czyn teorje ludzi nauki.

Jak olbrzymi postęp na tem polu!

A jednak dla ludzi, którzy dziecko kochają, tego wciąż za mało. Zdawaćby się mogło, że w myśl przysłowia „im dalej w las, tem więcej drzew“, w miarę, jak rozwija się nauka o dziecku i rozszerza opieka społeczeństwa, tem więcej potrzeb tego dziecka się ujawnia, tem bardziej widoczna jest konieczność ich zaspokojenia.

Nie tak to dawne czasy, gdy marzeniem niedościgłem wydawało się, aby wszystkie dzieci mogły do szkół uczęszczać, o opiece lekarskiej nad niemi i marzyć było trudno.

Dziś wszystkie dzieci w Warszawie mogą dostać się do szkoły, mają w niej zapewnioną naukę, opiekę lekarza i psychologa szkolnego. Wszystkie dzieci — ale są między niemi takie, które opieki bardziej potrzebują, którym ta ogólna, jakby przepisowa opieka Państwa i społeczeństwa nie wystarcza — to dzieci fizycznie słabsze, umysłowo upośledzone, obciążone dziedzicznie, czy też poprostu żyjące w nędzy i opuszczeniu.

Te trzeba wyszukać, zająć się niemi. Taka jest potrzeba serc tych, którzy dziecko kochają, dla których nie do zniesienia jest myśl, że jakieś takie małe życie się marnuje, bo odbiega od normy, bo jest za słabe, za nędzne...

Dzisiejsze życie, tak bardzo zróżniczkowane, stoi pod znakiem organizacji, inaczej wysiłki rozpraszają się bezowocnie. A więc i ta sprawa opieki nad dzieckiem wymaga pewnej organizacji, wzajemnego porozumienia się i skupienia wysiłków.

W tym celu powstała 18 października r. b. Komisja Psychologiczna przy Inspektoracie Szkolnym m. st. Warszawy. Zadaniem Komisji będzie koordynacja działalności przedszkoli, szkoły, różnego typu szkół specjalnych i instytucyj społecznych. Działacze tych wszystkich instytucyj, związani troską o wychowanie młodego pokolenia, będą się porozumiewali na terenie Komisji Psychologicznej. Praca Komisji pójdzie w dwóch kierunkach: praktycznym i naukowym.

Dla wszystkich, którzy pracują na terenie przedszkoli, ważną będzie wiadomość, że na pierwszem posiedzeniu tej Komisji uchwalono wnio-

sek, decydujący o współpracy szkoły i przedszkola na terenie m. st. Warszawy.

Zanim jeszcze Komisja Psychologiczna rozpoczęła formalnie swoje działanie, grono osób, wchodzących obecnie w jej skład, zabrało się do pracy na wiosnę, przed ubiegłemi wakacjami. Chodziło o zaopiekowanie się dziećmi, które otrzymały odroczenia przy ostatnich zapisach do szkoły powszechnej. Ponieważ zapisy do szkół były przeprowadzone w ub. roku szk. w m. kwietniu, już w maju rozpoczęto akcję. Polegała ona na badaniu przyczyn odroczenia i na badaniach psychologicznych tej dziatwy, która zyskała odroczenia, na badaniu jej warunków domowych, wreszcie na skierowywaniu do najbliższych przedszkoli miejskich tych dzieci, które istotnie do szkoły powszechnej nie nadają się, mimo ukończonych 7-iu lat, z powodu słabego rozwoju fizycznego lub umysłowego. Wyjątek stanowią dzieci, obarczone chorobą zakaźną lub anormalne, jak również dzieci, odroczone z poprzednich starszych roczników, które z powodu wieku (lat 8 i wyżej) nie nadają się do przedszkola.

Akcja ta, zapoczątkowana w Polsce przez m. Warszawę, ma na celu otoczenie opieką dzieci najsłabszych i, jak wykazują badania, jednocześnie najuboższych, które z powodu nieprzyjęcia do szkoły, wchłonie ulica, a to nie przysporzy im zdrowia, ani też nie wpłynie dodatnio na ich duchowy i umysłowy rozwój.

Dzieci tego typu, nadających się do przedszkoli, było około 300 na terenie Warszawy. Z nich około 120 znalazło się w przedszkolach miejskich, co należy uznać za wynik dodatni ze względu na początek samej akcji i na słabe jeszcze uświadomienie uboższej ludności miasta o wartości przedszkola.

Komisja Psychologiczna, między innemi swojemi pracami, ma również rozważyć zagadnienie klas dodatkowych dla dzieci 7-letnich, które znalazły się już w szkole, ale stanowią materjał zupełnie do nauki szkolnej niedojrzały.

Najczęstsze wypadki takiego niedorozwoju spotyka się na terenie szkół, które przygarniają dzieci ze schronisk miejskich dla bezdomnych. Mają być przeprowadzone badania, dotyczące dzieci z tych schronisk tak w przedszkolach, jak i w I-ych klasach szkoły powszechnej, aby można sobie było zdać sprawę, jakie są cechy zasadnicze tych dzieci, o ile odbiegają one od normy, i czy lepiej będzie wychowywać je i uczyć w specjalnych oddziałach, czy też lepiej rozproszyć je między innemi dziećmi, żyjącemi w warunkach bardziej normalnych.

Zasługa zapoczątkowania tej akcji opieki psychologicznej nad dzieckiem przypada p. Grzywak-Kaczyńskiej, psychologowi szkolnemu, popartej przez pp. inspektorów szkolnych i grono osób z p. prof. H. Radlińską na czele, które nie szczędzą trudu i wysiłków tam, gdzie chodzi o dobro dziecka.

M. Miż-Miszyn

Zagadnienie wychowania młodzieży polskiej zagranicą

Los smagał nieraz nieugiętą duszę polską. Pielgrzymem wytrwałym przez lat szeregi był najwierniejszy syn narodu polskiego, w znojnym trudzie walczący o prawo bytu na obu półkulach świata. Wędrówka za chlebem, wolnością i złudą — oto historja tych pierwszych kilku miljonów tułaczów, którzy stanowią dzisiaj wielką Polonję Zagraniczną. Zawsze smutne, a jakże często krwawiące granice dzielą nas od tych innych — dopełniających pojęcie Polonji Zagranicznej — kilku miljonów, które nomenklatura współczesna ryczałtem i często wbrew wyraźnej logice cyfr, ochrzciła mianem mniejszości narodowych.

Polonja Zagraniczna! Państwo ducha nie mające granic, rzeczpospolita, przelewająca się poza wiechy graniczne, mocną stopą maszerująca po rozdrożach całego świata. Polski businessman z Chicago, robotnik z Dyneburga, czy Opola, górnik z Karwiny, farmer kanadyjski czy fazender parański — wszystkich ich — z Europy, czy z obu Ameryk — powiązało jedno uczucie: gorące umiłowanie kraju, z którego wyszli. Każdy z nich na odcinku własnej rzeczywistości wytrwale i ciężko pracował. Zdrowy instynkt bronił przed całkowitem zlaniem się ze środowiskiem obcem, żelazna wola, połączona z tym instynktem narodowej odrębności — budowała na obczyźnie spracowanemi rękoma wychodźcy Polaka inną, potężną Polskę, o której istnieniu dowiedzieli się niektórzy dopiero w roku 1929, na *I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy* w Warszawie. Zjazd ten dokonał wielkiej pracy, zbudował kościec ideowego połączenia 27-miljonowego Narodu z 8-miljonami, rozproszonych po blizkich i dalekich lądach, jego synów.

Ale po Zjeździe nastąpił okres pracy, jeśli nie bardziej doniosłej, to napewno bardziej odpowiedzialnej. Należałoby zrealizować programowe postulaty, wytyczone przez Zjazd, a więc m. in. doprowadzić do *scalenia* życia polskiego na każdym z poszczególnych terenów Polonji Zagranicznej, *połączenia* przynajmniej węzłami uczuciowej i ideowej łączności poszczególnych terenów Polonji Zagranicznej między sobą oraz *związania* ideowego i organizacyjnego ich z krajem ojczystym.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy powołana w celu realizacji streszczonego wyżej szematycznie programu Pierwszego Zjazdu Polaków z Zagranicy — spełniła w zupełności swoje zadanie. Obecnie przystąpiła ona do drugiego etapu swojej działalności, zakreślonej

przez Pierwszy Zjazd — do przygotowania *II-go Zjazdu,* który odbędzie się w Warszawie w sierpniu 1934 roku i na którym zostanie powołany do życia: *Światowy Związek Polaków z Zagranicy.*

Jednem z najważniejszych zagadnień, na które Rada Organizacyjna od początku swojej działalności zwróciła baczną uwagę — było zagadnienie właściwego wychowania młodzieży polskiej zagranicą.
Pierwszym etapem na drodze do realizacji tego zagadnienia było postawienie go na porządku obrad dorocznego Zjazdu Rady w listopadzie 1931 r. W wyniku ożywionej dyskusji nad pięciu referatami poświęconemi tej kwestji Zjazd uchwalił szereg wniosków w których m. in. „*doceniając wielkie znaczenie zagadnienia wychowania narodowego wśród młodego pokolenia polskiego zagranicą* (w wieku *przedszkolnym,* szkolnym i młodzieży dorastającej)" wezwał Biuro Rady „do *zorganizowania specjalnej konferencji krajowych instytucyj kulturalno-oświatowych dla szczegółowego rozważenia tego zagadnienia pod kątem widzenia potrzeb terenowych i doświadczeń na tem polu, zdobytych w Polsce".*
Do tej „specjalnej konferencji" po gruntownem jej przygotowaniu doszło w grudniu 1932 r. Udział w niej wzięło, obok członków i współpracowników Rady Organizacyjnej (w ogólnej liczbie 120 osób) przeszło 40 organizacyj społecznych i oświatowych, jak: *Sekcja wychowania Przedszkolnego Magistratu m. st. Warszawy,* Towarzystwo Edukacji Narodowej, Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Zrzeszenie Profesorów i Docentów Szkół Akademickich, *Związek Nauczycielstwa Polskiego,* Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet i t. p. Obrady odbywające się w sali budżetowej Senatu R. P. trwały 2 dni, składając się z posiedzeń plenarnych oraz z posiedzeń komisyj: mniejszościowej, emigracyjnej i organizacyjnej. Otwarcia konferencji dokonał prezes Rady Organizacyjnej marszałek Władysław Raczkiewicz. Przewodniczył obradom dyr. Wiktor Ambroziewicz.
W wyniku obrad konferencji powołany został jako organ autonomiczny przy Radzie Organizacyjnej *Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.*
Do zadań Komitetu należy m. in. badanie braków i potrzeb młodzieży polskiej z zagranicy w zakresie szkolnictwa, wychowania i oświaty *przed* i *pozaszkolnej;* pobudzanie inicjatywy, ogniskowanie poczynań i ujednostajnianie ich w dziedzinie pomocy, płynącej z kraju, zaznajamianie społeczeństwa i czynników miarodajnych w kraju z problemami młodzieży polskiej z zagranicy, wreszcie — czuwanie nad realizacją uchwał Zjazdów Polaków z Zagranicy, Zjazdów Rady Organizacyjnej oraz Komitetu. Komitet składa się z 30 członków, powoływanych na Zjeździe Polaków z Zagranicy na okres kadencji 5-cio letniej. Pierwszymi członkami Komitetu, powołanymi przez konferencję zostali m. in. dyr. W. Ambroziewicz, p. Z. Żukiewiczowa, gen. G. Dreszer, dyr. T. Drymmer, wizytatorzy — Z. Lepecki i S. Maciszewski, i t. d.

 Pierwszem zadaniem Komitetu po ukonstytuowaniu się było: uruchomienie sekcyj:

1) przedszkolnej (przewodnicząca p. Z. żukiewiczowa),
2) szkolnej (wizytator J. Dąbrowski),
3) pozaszkolnej,
4) akademickiej (Dyr. T. Drymmer),
5) nauczycielskiej (prof. K. Lech),
6) książki (wizytator Z. Lepecki).

W pracach sekcyj Komitetu współdziałali specjalni rzeczoznawcy, powoływani w zakresie zagadnień życia świetlicowego, harcerstwa żeńskiego i męskiego, młodzieży robotniczej, wiejskiej, teatrów ludowych i amatorskich, chórów, pism młodzieży i t. p.

Jeśli chodzi o *sekcję przedszkolną* to zajęła się ona w pierwszym rzędzie propagandą tworzenia przedszkoli, współdziałaniem przy powoływaniu ich do życia, zbieraniem w kraju odpowiednich pomocy pedagogicznych, tworzeniem specjalnych fachowych bibljoteczek, zapewnieniem stałego dopływu wychowawczyń do przedszkoli polskich zagranicą, wreszcie — jak ostatnio, w okresie przedgwiazdkowym — przygotowaniem gwiazdki dla dzieci w przedszkolach polskich na obczyźnie.

Sekcja szkolna podjęła odpowiedzialną akcję, nawiązania kontaktu między odpowiedniemi szkołami w Polsce i szkołami na terenie Polonji Zagranicznej: sekcja pozaszkolna zajęła się organizacją na poszczególnych terenach Polonji Zagranicznej stałych zespołów oświatowych, które — przy współudziale odpowiednich czynników w kraju — mają prowadzić odpowiedzialną pracę wychowawczą wśród starszej młodzieży pozaszkolnej; sekcja akademicka — obok starań w kierunku nawiązania ścisłego kontaktu z akademikiem polskim zagranicą — dąży do roztoczenia opieki nad tą młodzieżą akademicką, która przebywa na studjach w kraju, i wreszcie — sekcja nauczycielska zajęła się przygotowaniem nauczycieli, pragnących poświęcić się pracy na wychodźtwie, dążąc jednocześnie do nawiązania kontaktu z nauczycielstwem polskiem na obczyźnie.

Wyżej wymienione sekcje będą mogły rozwinąć należytą działalność po opracowaniu ankiety, którą Rada Organizacyjna rozesłała kilka miesięcy temu na wszystkie tereny emigracyjne polskie.

Ankieta wykaże ilość i jakość instytucyj, prowadzonych na emigracji, jak również potrzeby i trudności, z któremi się one borykają.

Łącznie z drugim Zjazdem Polaków z Zagranicy (sierpień 1934 r.) ma się odbyć Zjazd Nauczycielstwa Polskiego z Zagranicy. Przypuszczać należy, iż w Zjeździe tym wezmą również udział wychowawczynie przedszkoli polskich na obczyźnie.

Pożądane byłoby wykorzystanie tego momentu dla nawiązania kontaktu między wychowawczyniami przedszkoli w kraju z pracownicami na tem polu zagranicą.

Stefan Sienicki
inżynier architekt

Umeblowanie w przedszkolu

Na urządzenie pomieszczeń przedszkola składa się ich wykończenie, a następnie wyposażenie w meble i sprzęty przystosowane do tych zadań jakie mają spełniać pomieszczenia. W artykule Nr. 3 „Przedszkola“ podałem wskazówki i uwagi dotyczące wykończenia pomieszczeń i niektórych stałych urządzeń. Obecnie przechodzę do opisu jakim ogólnym warunkom powinny odpowiadać ruchomości przedszkola — meble i sprzęty i jakie ich rodzaje należy stosować w poszczególnych pomieszczeniach. Dane jakie przytoczę czerpane są również jak i do poprzedniego artykułu z rysunków i wytycznych opracowanych przez Oddział Budownictwa Szkolnego Min. Wyznań Relig. i Oświecenia Publicznego. Prostota wnętrz przedszkola, ich jasne, gładkie płaszczyzny ścian, sufitów i drzwi, obfite światło — wymagają odpowiednich form i wykonania mebli. Należy uwzględnić następujące zasadnicze warunki, którym powinny odpowiadać formy mebli. Przedewszystkiem należy mieć na uwadze ich odpowiednie wymiary i wysokość dla użytkowania przez dzieci. Wyjątek mogą stanowić meble, które są przeznaczone wyłącznie dla personelu. Następnie ważnem jest dla osiągnięcia pewnej równowagi we wnętrzu uzgodnienie wysokości niektórych mebli, zwłaszcza tych co stoją lub wiszą na ścianach, z wysokością lamperji olejnej, drzwi lub t. p. linjami we wnętrzach. Dlatego też już w poprzednim artykule podkreśliłem wysokość lamperji jako ważny wymiar, gdyż odpowiada on wysokości szaf dla dzieci i wysokości zawieszenia tablicy. Meble powinny mieć charakter lekki, nie odejmując jednak znaczenia mocy konstrukcyjnej, jaka musi cechować meble dla dzieci, tak łatwo narażone na uszkodzenia. Należy więc unikać wszelkich wyskoków, wgłębień z profilowanemi listwami i t. p., co ma również zasadnicze znaczenie dla higjeny przedszkola. Jednocześnie należy uznać za wskazane zarówno ze względów higjenicznych jak i dla osiągnięcia wrażenia lekkości ustawienie mebli skrzyniowych t. j. szaf i t. p. na nóżkach lub bokach w ten sposób, aby pod niemi tworzyła się wolna przestrzeń o wysokości około 20 cm. co pozwala na łatwe usunięcie kurzu i utrzymanie idealnej czystości pod niemi.

W typowych meblach dla przedszkola opracowanych przez Min. W. R. i O. P. przestrzeń ta ma wysokość 18 cm. Meble przy ścianach winny być dokładnie dosunięte, aby uniknąć szpar poza niemi; w tym celu należy przewidzieć wycięcia w bokach mebli dla listwy cokołowej i podłogowej, lub też w miejscach ustawienia należy wyciąć listwy. W celu umożliwienia zestawienia szaf przyjęto zasadę konstrukcji gładkich boków bez gzymsów. W ten sposób zestawienie może być

 dokładne, nie tworzą się między szafami szpary, z których jest trudno usunąć kurz. Przy ustawianiu należy w razie nierówności podłogi podłożyć w odpowiedniem miejscu listewki drewniane, ewentualnie przybite gwoździkami do spodu szaf. Podcinanie podstawy jest mniej praktyczne, gdyż w razie przestawienia jej może się okazać konieczność nowego dopasowywania. Na meble najodpowiedniejszym materjałem jest drzewo sosnowe. Drzewo dębowe lub jesionowe jest droższe i wymaga w częściach grubszych klejenia fornierów — co znów podnosi koszt robocizny. Wybór materjału winien być bardzo staranny, zewnętrzne płaszczyzny winny być w każdym razie bez sęków, natomiast wewnątrz sęki są dopuszczalne w małych ilościach o ile są wyraźnie nieszkodliwe. Kanty mebli dla przedszkoli muszą być celowo zaokrąglone — zwłaszcza mebli ustawianych w pomieszczeniach przeznaczonych na dłuższy pobyt dzieci. Ten warunek jest charakterystyczny, gdyż w zasadzie w meblarstwie czysty ostry kant jest raczej wymaganiem związanem z doskonałością wykonania. W meblach może być zastosowana na płyty, drzwi, boki, spody i t. p. konstrukcja ramowa, wówczas płyciny mogą być wykonane z deseczek klejonych lub ze sklejki sosnowej, dla wewnętrznych zaś części z olszowej lub bukowej. Na części wewnętrzne mebli może być użyte również drzewo jodłowe lub świerkowe. Płyty stołów winny być wykonane z desek klejonych do czoła i na wpust i mocowane do desek łączących nóżki z pomocą baczków bez klejenia. Zewnętrzne wykończenie powierzchni drzewa może być różne. W zasadzie powierzchnię mebli należy pozostawiać w naturalnym kolorze drzewa i wykończoną w ten sposób, by łatwe było odkurzenia mebla, a powierzchnia była nie brudząca się. Polecać należy zaciągnięcie powierzchni zewnętrznej dwukrotnie czystym pokostem i zapoliturowanie lub pociągnięcie lakierem spirytusowym. Może być stosowane również pokrywanie specjalnym przezroczystym lakierem wodnoodpornym. Wewnątrz może być powierzchnia drzewa w najprostrzym wykonaniu pozostawiona surowa, lecz dokładnie wyszlifowana. W lepszem wykonaniu może być również zaciągana pokostem, ewentualnie zapoliturowana. Stosowane często lakierowanie zewnątrz lakierami olejnemi w jasnych kolorach jest mniej praktyczne ze względu na późniejszą konserwację, gdyż kanty mebli wycierają się, a poprawki są trudniejsze, niż w meblach poprzednio opisanych. W dalszym ciągu przechodzę do opisu typów mebli w poszczególnych pomieszczeniach. W „sali zajęć" ustawione są meble najbardziej charakterystyczne dla życia wewnętrznego przedszkola. Przedewszystkiem więc miejsce zajęć dzieci — to stoliki czteroosobowe (ewentualnie mogą one pomieścić i 6-ro dzieci) prostokątne (wym. 105 x 75 cm) lub kwadratowe (wym. 90 x 90 cm.) i krzesełka. Zarówno stoliki jak i krzesełka muszą być dostosowane do wzrostu dzieci. Stąd powstają dla przedszkola trzy wielkości stolików i krzesełek. Dla przykładu podaję wysokości stolików Nr. 1—42 cm. Nr. 2—47 cm., Nr. 3—52 cm., natomiast wielkość płyt pozostaje niezmienną. Opis krzesełka wymagałby określe-

nia dla każdego typu szeregu wymiarów, jak wys. siedzenia, szerokości i głębokości, wysokości oparć, podaję więc zasadnicze wysokości siedzenia Nr. 1—24 cm., Nr. 2—28 cm., Nr. 3—32 cm., odsyłając czytelników po szczegółowe informacje do Oddziału Budownictwa Min. W. R. i O. P. Stoliki zazwyczaj są rozstawiane pod kątem 45^0 do kierunku ścian, gdyż daje to najlepsze oświetlenie miejsca zajęć dzieci. Dla dzieci słabszych mogą być stosowane foteliki. Pod ścianami należy ustawić szafy (szer. 1.70, głęb. 33 cm., wys. 1.45) z których dwie przeznaczone są na robótki i przybory, używane przez dzieci, z 20-oma przegródkami indywidualnemi w każdej, jedna na pomoce i materjały do robót z półkami do przestawiania (wymiary, jak szafa indywidualna) i jedna szafa przeznaczona dla wychowawczyni (75 x 50 x 200).

Na pozostałych wolnych ścianach należy przewidzieć tablice do rysowania, które mogą być wykonane z linoleum wyklejonego wprost na ścianie lub na desce odpowiedniej konstrukcji. Oprócz tych mebli należy ustawić stolik i krzesło normalnych wymiarów dla wychowawczyni, szafkę na klocki, skrzynię na glinę, kosz do papierów, wieszak na przybory do sprzątania. Pożądane są również stoliki pod kwiaty i akwarja. W „sali zabaw" należy przestrzegać zasady przestrzenności — mebli winno być jak najmniej. Do koniecznego urządzenia zaliczyć należy szafy na drobne zabawki i przyrządy do gier (wym. 175x55x145), otwarte, z półkami i kołkami do wieszania przyrządów, podest i ścianki dla „pokoju lalek", piaszczarkę i przyrządy do ćwiczeń cielesnych, na które składają się drabinki szwedzkie przyścienne w ilości conajmniej 10 sztuk, i przynajmniej 5 ławeczek szwedzkich.

W „jadalni" umieszczamy stoły z płytami krytemi linoleum lub lakierowanemi olejno, ławki lub krzesełka, czy też taboreciki, stolik i krzesło dla wychowawczyni, kredens, ławę, obitą blachą cynkową, pod kocioł i pod miseczki przy rozlewaniu zupy. Stoły i ławki mogą być dwóch wysokości 45 i 50 cm., z płytą długości 200 cm., szer. 60 cm.; ławki wys. 26 cm. i 30 cm.; dzieci posiłek przyjmują w ciągu krótkiego czasu, zróżniczkowanie więc wysokości mebli do trzech wymiarów, jak w salach zajęć nie jest konieczne. W wypadku, gdy oddzielna jadalnia w przedszkolu nie jest przewidziana i jedna z sal zajęć ma spełnić jej rolę, należy przewidzieć stoliki, kryte linoleum lub lakierowane olejno, ustawić w sali kredens, lub też umieścić go w najbliższem pomieszczeniu.

W szatniach należy przewidzieć wieszaki z przegrodami indywidualnemi, przyczem mogą być stosowane dwa typy: droższy w wykonaniu, w którym rozdział ubrań następuje przez wstawienie deseczki i ubranie wiesza się na ramiączku i tańszy, w którym ubranie wiesza się na hakach. Należy liczyć się z dwoma wysokościami wieszaków w celu ułatwienia dzieciom ich samodzielnego użytkowania. Wieszaki powinny mieć na dole przedziały lub wspólny ruszt drewniany na obuwie i ławeczkę do siadania przy zmianie obuwia. Przedziały są znakowane obrazkami w wybranym kolorze oddziału. Wspomnieć chcę jeszcze o niektórych meblach dla dzieci o specjalnym charakte-

 rze. Takim meblem jest leżak: może on być stałem umeblowaniem leżalni, może być wynoszony ze schowanka w wypadku użytkowania na leżalnię sali zabaw. Leżak winien być tani, lekki(dzieci same go przenoszą), nie zajmować dużo miejsca, łatwy do czyszczenia i t. d. Typ idealny jest trudny do osiągnięcia. Za najbardziej wskazany jest leżak szkieletowy z drzewa z nóżkami ramowemi składanemi, z naciągniętem płótnem brezentowem. Dla leżakowania na płótno kładzie się kocyk, przechowywany w szafie. W tym typie leżaka jest obawa, aby dziecko nie przycięło sobie palców przy składaniu, jednak leżak ze stałemi nóżkami zajmuje dużo więcej miejsca. Leżaki wyplatane trzciną i t. p. zbierają kurz i są trudne do oczyszczenia. W umywalni należy umieścić wieszaki na ręczniki, półeczki indywidualne na kubek, szczoteczkę, mydełko i t. p. W kąpielisku, poza urządzeniami, opisanemi w artykule poprzednim, należy przewidzieć taborety z siedzeniem szczebelkowem do stawiania dzieci przy wycieraniu. Wieszaki do ubrań dzieci, ławeczki, szafa do fartuchów dla matek, wieszaki szczebelkowe do ręczników mokrych winny znaleźć się w rozbieralni. Nie chcąc rozszerzać tematu, ograniczyłem się do opisu mebli i sprzętów przeznaczonych bezpośrednio dla użytkowania przez dzieci, natomiast pominąłem urządzenia kancelarji, pokoju lekarza, kuchni, poczekalni, gdyż te pomieszczenia mogą być urządzone meblami, znajdującemi się na rynku.

Ludwik Eckert

Przepisy o kwalifikacjach wychowawczyń przedszkoli

Sprawa kwalifikacyj, uprawniających do prowadzenia zajęć w przedszkolach i kierowania niemi, traktowana była dotychczas na podstawie przepisów b. państw zaborczych w granicach bardzo szerokich.
Na obszarze b. zaboru austrjackiego wymagano od kandydatki na wychowawczynię świadectwa, które można było uzyskać albo na podstawie ukończenia dwuletniego kursu dla wychowawczyń, albo przez złożenie egzaminu w charakterze eksternistki przed osobną komisją egzaminacyjną.
W myśl dawnych przepisów pruskich, zezwolenie na zakładanie i prowadzenie przedszkoli mogły otrzymywać początkowo „tylko osoby, będące w stanie małżeńskim lub uczciwe wdowy, nieskazitelnych obyczajów i zdatne do początkowego wychowania dzieci“, później zaś również osoby niezamężne, posiadające odpowiednie kwalifikacje.

Na terenie b. zaboru rosyjskiego nie było również przepisów, któreby
ustanawiały obowiązek wymagania od kandydatek na wychowawczynie dzieci w przedszkolach określonych kwalifikacyj.

Pomimo, że istniały prywatne i państwowe zakłady kształcenia wychowawczyń, w których znaczna liczba kandydatek zdobywała potrzebne przygotowanie do zawodu wychowawczyń, w praktyce zawsze jeszcze obok osób wykwalifikowanych były zatrudniane w przedszkolach także osoby bez należytego, a często nawet bez żadnego przygotowania.

Ten stan rzeczy, wytworzony na zasadzie przepisów b. państw zaborczych, utrzymał się do chwili obecnej.

Tym nieuporządkowanym stosunkom kładzie kres rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1933 r. o kwalifikacjach zawodowych wychowawczyń przedszkoli [1]), określające warunki, jakim powinny czynić zadość pod względem kwalifikacyj osoby, zmierzające pracować na stanowiskach wychowawczyń przedszkoli.

Rozporządzenie to pozostaje nadto w ścisłym związku z postanowieniami ustawy o ustroju szkolnictwa, dotyczącemi przedszkoli i kształcenia wychowawczyń oraz ustawy o prywatnych szkołach i zakładach naukowych i wychowawczych, w której zostały określone warunki zakładania przedszkoli prywatnych. Skoro bowiem wychowanie przedszkolne zostało włączone do ogólnego systemu wychowania i nauczania i ustalono sposób kształcenia wychowawczyń, a na właścicieli przedszkoli prywatnych nałożono obowiązek zatrudniania wychowawczyń wykwalifikowanych, to w następstwie nieodzowna okazała się potrzeba określenia kwalifikacyj zawodowych, uprawniających do prowadzenia zajęć w przedszkolach.

Podstawę tego rozporządzenia stanowi zasada, że obowiązki wychowawczyń w przedszkolach spełniać mogą tylko osoby, które mają przepisane kwalifikacje zawodowe.

Artykuł 1 zawiera stwierdzenie, iż kwalifikacje zawodowe do prowadzenia zajęć w przedszkolach daje dyplom na wychowawczynię, uzyskany przez „kończenie państwowego lub prywatnego z prawami szkół państwowych seminarjum lub liceum dla wychowawczyń przedszkoli". Z tego wynika, że seminarja i licea prywatne, nie posiadające praw szkół państwowych, nie będą mogły wydawać dyplomów, uprawniających do prowadzenia zajęć w przedszkolach.

Na zasadzie art. 2, mogą być uznane przez Ministra W. R. i O. P. za równoznaczne z ukończeniem seminarjum lub liceum dla wychowawczyń także inne studja, i to albo bez zastrzeżeń, albo też pod warunkiem złożenia, określonego przez Ministra W. R. i O. P., egzaminu.

---

[1]) Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1933 r. o kwalifikacjach zawodowych wychowawczyń przedszkoli, ogłoszone w Dzienniku Ustaw R. P. z dnia 30 października 1933 r. Nr. 85, poz. 645.

 Postanowienia art. 3 dotyczą osób, posiadających kwalifikacje zawodowe do nauczania w szkołach powszechnych. Osoby te mogą uzyskać kwalifikacje do prowadzenia zajęć w przedszkolach przez zdanie egzaminu uzupełniającego według przepisów, które ustanowi Minister W. R. i O. P.

Na zasadzie art. 4 Minister W. R. i O. P. może uznać za posiadające kwalifikacje zawodowe do prowadzenia zajęć w przedszkolach te osoby, które przed dniem 30 października 1933 r. ukończyły 30 rok życia i odbyły co najmniej trzyletnią praktykę w przedszkolach, która będzie uznana przez Ministra W. R. i O. P. za wybitną.

Art. 5 zawiera bardzo istotne postanowienia, które odnoszą się do wychowawczyń, czynnych w przedszkołach przed dniem 30 października 1933 r., a nie posiadających przepisanych kwalifikacyj zawodowych. Wychowawczynie te mają obowiązek złożyć w terminie do końca 1936 r. egzamin, który określi Minister W. R. i O. P. Do egzaminu tego będą jednak dopuszczone tylko te wychowawczynie, które wykażą co najmniej dwuletnią praktykę w przedszkolu, odbytą przed 30 października 1933 r. i uznaną za zadowalającą przez Ministra W. R. i O. P. lub oznaczoną przez niego władzę szkolną. Po upływie roku 1936 wychowawczynie, czynne w przedszkolach w chwili obecnej, a nie posiadające przepisanych kwalifikacyj zawodowych, nie będą mogły być nadal zatrudnione.

Art. 6 zawiera postanowienie, iż do czasu zorganizowania seminarjów i liceów dla wychowawczyń w sposób, przewidziany w ustawie o ustroju szkolnictwa, kwalifikacje zawodowe do prowadzenia zajęć w przedszkolach dają świadectwa ukończenia istniejących obecnie seminarjów ochroniarskich państwowych lub prywatnych z prawami szkół państwowych oraz świadectwa egzaminu końcowego, złożonego przed państwową komisją egzaminacyjną przy seminarjach ochroniarskich.

Z art. 7 wynika, iż kwalifikacje zawodowe na wychowawczynię można uzyskać albo do prowadzenia zajęć w przedszkolach wyłącznie w języku polskim, albo w języku polskim i innym; natomiast nie są przewidziane kwalifikacje do prowadzenia zajęć tylko w języku niepolskim.

W myśl art. 8, osoby, nie posiadające przepisanych kwalifikacyj. mogą być zatrudniane w przedszkolach na podstawie zezwolenia Ministra W. R. i O. P. lub oznaczonej przez niego władzy, jednakże nie dłużej, niż na okres trzech lat od daty zatrudnienia.

Znaczenie zasadnicze ma postanowienie art. 9, które stwierdza, że kwalifikacje zawodowe, uprawniające do prowadzenia zajęć w przedszkolach, stanowią zarazem kwalifikacje, wymagane do ustalenia w myśl art. 8 ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli (Dz. U. R. P. Nr. 104, poz. 873 z 1932 r.).

Art. 10 dotyczy zastrzeżeń, wynikających z umów międzynarodowych, o ile dotyczą one kwalifikacyj wychowawczyń w przedszkolach.

Podkreślić należy, iż omówione rozporządzenie ustala zasady, które

znajdą szczegółowe rozwinięcie w rozporządzeniu wykonawczem, wydanem przez Ministra W. R. i O. P. W szczególności wymagają dokładniejszego rozwinięcia postanowienia artykułu 2, 3, 4, 5, 7 i 8, które przewidują bądź wydanie osobnych przepisów, bądź też wyraźne oznaczenie władzy szkolnej, wyposażonej w kompetencje, przewidziane w rozporządzeniu.

Dział Organizacyjny

Wzór Statutu prywatnego przedszkola

Pragnąc ułatwić Czytelnikom „Przedszkola" dokładne zaznajomienie się z nowem, organizacyjnem ujęciem życia przedszkoli w Polsce, dajemy niżej wzór statutu prywatnego przedszkola, który stanowi przedruk załącznika Nr. 2 do postanowienia Ministra Wyznań Relig. i Oświec. Publ. z dnia 22 czerwca 1932 r.).

WZÓR STATUTU

prywatnego przedszkola . . . .
(podać nazwę)

. . . .

§ 1. Właścicielem przedszkola jest . . . .
(imię i nazwisko osoby fizycznej

. . . .
lub nazwa osoby prawnej; osoba prawna powinna dołączyć swój statut)

§ 2. Przedszkole ma siedzibę w . . . .
(miejscowość)

§ 3. Przedszkole ma zadanie roztaczania troskliwej i umiejętnej opieki nad zdrowiem oraz rozwojem fizycznym, moralnym i umysłowym dzieci w wieku przedszkolnym.
Przedszkole przeznaczone jest dla dzieci płci . . . . .
wyznania . . . . narodowości . . . . .

§ 4. Dzieci, uczęszczające do przedszkola, mogą dzielić się na grupy, stosownie do wieku i stopnia rozwoju umysłowego.

Liczba dzieci powierzonych jednej wychowawczyni, nie będzie przekraczać . . . .

Przy większej liczbie dzieci będzie powołana druga wychowawczyni lub też przydzielona odpowiednio uzdolniona pomocnica.

§ 5. Do przedszkola przyjmuje się dzieci, które ukończyły trzeci rok życia, a nie osiągnęły jeszcze wieku obowiązku szkolnego, jak również te z pośród będących w wieku obowiązku szkolnego, którym właściwe władze obowiązek ten odroczyły.

Dzieci obciążone wadą lub chorobą, któraby narażała na niebezpieczeństwo zdrowie innych dzieci, nie mogą do przedszkola uczęszczać.

§ 6. W przedszkolu używa się języka . . . . . .
. . . .

§ 7. Zajęcia w przedszkolu mają charakter wychowawczy i będą dostosowane do wieku, rozwoju i uzdolnień dzieci.

Do programu zajęć wchodzą: ćwiczenia oddechowe, śpiew, gry i zabawy ruchowe, gimnastyka rytmiczna, ćwiczenia zmysłów, praca ręczna, rysunki, ćwiczenia we władaniu mową, opowiadanie, uczenie się i wygłaszanie wierszyków, ćwiczenia w obserwowaniu przedmiotów i zjawisk, pogadanki i ćwiczenia, mające na celu wpajanie pierwszych zasad moralnych oraz budzenie i pielęgnowanie uczuć religijnych, społecznych i humanitarnych.

Wszelkie nauczanie dzieci w przedszkolu sposobem szkolnym jest wyłączone.

Przy zajęciach będą używane jedynie dozwolone przez władze szkolne pomoce pedagogiczne.

§ 8. Przedszkole ma nazwę . . . .
. . . .

(podać nazwę w pełnem brzmieniu)

§ 9. Właściciel przedszkola:

1) zawiera i rozwiązuje umowę z kierowniczką przedszkola, wychowawczyniami i przedstawia władzy szkolnej listę personelu pedagogicznego i podaje do wiadomości władzy szkolnej normy uposażenia kierowniczki i wychowawczyń przedszkola.

   Ze względu na potrzebę zachowania ciągłości pracy, zwolnienie kierowniczki i wychowawczyni może następować z reguły jedynie z końcem roku szkolnego.

   O ile zwolnienie kierowniczki lub wychowawczyni nastąpiłoby w ciągu roku szkolnego, winna być o tem zawiadomiona władza szkolna z podaniem przyczyn takiego zwolnienia,

2) układa preliminarz wydatków na potrzeby przedszkola i przedstawia sprawozdanie budżetowe władzy szkolnej,

3) powołuje i zmienia personel administracyjno - gospodarczy szkoły,

4) zwalnia i zawiesza kierowniczkę i wychowawczynię na żądanie władzy szkolnej, stosownie do ust. 1 art. 7 ustawy o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych,
5) udziela urlopów personelowi przedszkola,
6) dostarcza we właściwych terminach środków na utrzymanie przedszkola,
7) otrzymuje od kierowniczki perjodyczne sprawozdania o poziomie i wynikach wychowania w przedszkolu,
8) ma prawo bywania na zajęciach w obecności kierowniczki, jednakże bez prawa czynnego udziału,
9) ma prawo wglądu w nadesłane do przedszkola sprawozdania wizytacyjne władzy szkolnej,
10) odnosi się bezpośrednio do władzy szkolnej w sprawach ewentualnych zmian w statucie, w sprawie lokalu i personelu pedagogicznego przedszkola,
11) podaje do wiadomości władzy szkolnej normy opłat w przedszkolu i późniejsze w nich zmiany.

(W statucie przedszkola, utrzymywanego przez zarejestrowane stowarzyszenie i fundację). Uprawnienia nadzorcze, przysługujące właścicielowi przedszkola, spełniane będą jedynie przez stałego delegata, na którego wyrazi zgodę władza szkolna.

§ 10. Kierowniczka przedszkola:
1) jest odpowiedzialna za prawidłowy bieg zajęć w przedszkolu, za kierunek wychowawczy i za wykonanie obowiązujących przepisów,
2) jest bezpośrednią zwierzchniczką wszystkich osób, pracujących w przedszkolu,
3) opinjuje dobór wychowawczyń, zatrudnionych w przedszkolu i kwalifikuje ich pracę wobec właściciela,
4) składa sprawozdania okresowe ze stanu przedszkola pod względem wychowawczym władzy szkolnej i właścicielowi przedszkola,
5) bezpośrednio porozumiewa się z władzą szkolną we wszystkich sprawach przedszkola, prócz wymienionych w p. 10 § 9 niniejszego statutu,
6) czuwa, aby przedszkole było zaopatrywane we właściwe środki i pomoce naukowe oraz urządzenia.

§ 11. O ile przy przedszkolu powstanie Rada Opiekuńcza, Opieka Rodzicielska i t .p., to regulamin jej zatwierdza władza szkolna.

§ 12. Przedszkole posiada pieczęć o formacie i tekście, zatwierdzonym przez władzę szkolną.

Dlaczego należymy do Związku N. P.

Wzmagający się ruch wśród wychowawczyń przedszkoli w kierunku zapisywania się do Związku N. P. świadczy o rosnącej świadomości czem jest Związek N. P. dla nauczycieli wszelkiego typu i poziomu szkoły. Gdy mowa o wychowawczyniach przedszkoli, świadomość ta musi mieć cechy specjalnie jasne, mocne i pogłębione, ponieważ większość dzisiejszych nauczycielek w szkolnictwie przedszkolnem pracuje raczej w samorządach i przedszkolach prywatnych, nie uczestnicząc prawie zupełnie w zawodowych zdobyczach i walkach o ich zachowanie na terenie szkoły państwowej, które stanowiły i stanowią stale lwią część czynności Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Niemniej fala przozwiązkowa w oświacie przedszkolnej rośnie, świecąc przykładem tym nauczycielom szkoły powszechnej i średniej, którzy dotąd jeszcze nie zdołali zrozumieć, co daje i dać może organizacja ideowa w czasach dobrych, a tembardziej w czasach ciężkich dla nauczyciela. Świeży fakt przystąpienia do Związku N. P. licznej grupy wychowawczyń przedszkoli na Górnym Śląsku, dotychczas członkiń innej organizacji z zakresu szkolnictwa przedszkolnego, mówi o wysokim poziomie krytycznej oceny i świadomego wyboru, tembardziej, że wybór ten dokonany został mimo nacisku dużej i zapalczywej agitacji czynników, niechętnych Związkowi N. P.

Dlaczego zapisujemy się do Związku? Oto pytanie, które zadać sobie powinna i odpowiedzieć na nie każda wychowawczyni przedszkola.

1) Wychowanie przedszkolne dotąd jeszcze samorządowe lub prywatne leży jednak w płaszczyźnie szkolnictwa państwowego i z czasem weźmie udział we wszystkich zdobyczach zawodowych, które Związek jako wielka organizacja zawodowa, jednocząca przedstawicieli nauczycielstwa całego frontu szkolnego, ma na oku i dąży do ich zrealizowania.

2) Związek N. P. niezależnie od faktu, kto kieruje szkolnictwem danego typu: państwo, samorząd, czy przedsiębiorstwa prywatne, dokłada wszelkich starań, ażeby poprzeć całym swoim wpływem żądania pracowników danego typu szkoły wszystkiemi dostępnemi mu środkami. Jako organizacja, ogarniająca zarówno celami jak i pracą realną cały szereg dziedzin życia społecznego, Związek N. P. rozporządza temsamem całą skalą stosunków i środków, pozwalających mu walczyć o potrzeby nauczyciela każdego typu.

3) Im ciężej przedstawiają się warunki zarobkowania i zabezpieczenia pracownika umysłowego, tem rola organizacji zawodowej staje się bardziej rozległa. Olbrzymia dziedzina samopomocy, jak wielkie pole, czeka na uprawę. Oto jej najważniejsze typy:

a) Samopomoc lecznicza w postaci Senatorjum związkowego otwarta dla nauczycielstwa przedszkolnego — członków Związku narówni z nauczycielstwem szkół powszechnych i średnich. Prawda, że pracownik szkolnictwa państwowego korzysta w sanatorjum ze specjalnych, przynależnych mu zniżek rządowych, niemniej zdarzyć się mo-

że, że wychowawczyni przedszkola nie uzyskawszy pomocy, przysługującej jej w Kasie Chorych, zechce i zawsze będzie mogła na dowolny okres szukać ratunku w Sanatorjum związkowem, które nawet bez zniżki daje warunki, najprzystępniejsze w stosunku do innych lecznic, opiekę i atmosferę głęboko koleżeńską.

b) Samopomoc w zakresie kolonij letnich i zimowych, wczasów i sportów. Stawiamy ją bezpośrednio po Sanatorjum ze względu, że stanowi ona jakby dalszy ciąg poprzedniej. Nie dopuszcza do ruiny zdrowia, jest instytucją ochronną. Tu już w całej pełni każdy członek Związku korzysta z tych samych praw i udogodnień, które pozwalają mu w sposób niedostępny dla pojedyńczej jednostki znaleźć się w górach, lub nad morzem, w wesołem gronie sportującego nauczycielstwa.

c) W zakresie ubezpieczenia tak niepokojącym i pełnym troski dla pracownika i jego rodziny — Związek prowadzi akcję niezmiernie poważną. Przewiduje bowiem niezależnie od typu szkolnictwa dla członków swoich, po pewnym, statutem przewidzianym okresie przynależności, odprawy w stosunku do zwolnionych z pracy, jednorazowe zasiłki w wypadkach najbardziej ciężkich, oraz zasiłki udzielane rodzinie z funduszu pośmiertnego po stracie żywiciela. Jest to akcja z natury swej niewesoła, lecz mówić o niej należy, bo przychodzi wtedy, gdy znikąd już nie widać ratunku i pomocy. Wysokość jednorazowej odprawy, udzielanej zwolnionym nauczycielom, zwłaszcza w wypadku, gdy zwolnienie nastąpiło naskutek orzeczeń komisyj lekarskich, wynosi od 300 do 1.000 zł., zależnie od ilości lat przynależności do organizacji. Wysokość zasiłku pośmiertnego dla rodziny wynosi od 500 do 1.000 zł.

d) Wreszcie fundusz wdów i sierot im. sen. St. Nowaka pamięta przez udzielanie drobnych, lecz stałych zasiłków o opuszczonych rodzinach, o sierotach do chwili, w której prawnie przysługuje im pomoc państwowa. Rocznie fundusz, przeznaczony na ten cel, wynosi 60.000 zł.

e) Ważny czynnik w budżecie nauczyciela stanowi także możność korzystania z łatwo dostępnego i sprawiedliwie zorganizowanego kredytu w kasach samopomocy, których sieć istnieje i rozgałęzia się coraz bardziej na terenie placówek związkowych, pod kontrolą fachowych instytucyj naczelnych Zw. Głównego. Kasy te, tworzone niewielkim wysiłkiem osobistym zrzeszonych, wnoszą jednak poważną pomoc w najbardziej krytycznych chwilach życia pracownika. Korzystanie z kas uzależnione jest jedynie od stanu ich funduszów i od wypłacalności zainteresowanego członka Związku N. P.

f) Obrona i porada prawna ogarniają również ogromne dziedziny potrzeb nauczycielskich. W stosunku do przeciętnego, nieorjentującego się w świecie zarządzeń prawnych członka Związku — porada prawna zapobiega n. p. błędom zaniedbania i płynącym stąd krzywdom. W razie gdy sprawa pracownika znajduje się już przed sądem instancji jego władzy szkolnej — Związek udziela obrońcy lub zasiłków materjalnych na obronę.

Jest to niezmiernie ważna dziedzina pracy ze względu na całkowite

 niewyrobienie szeregów nauczycielskich pod względem znajomości swoich praw i obowiązków.

4) Akcję samokształceniową należałoby również podciągnąć pod nazwę samopomocy. Ze względu jednak na jej odrębny charakter i rozległe nieprzewidziane możliwości rozpatrzmy ją osobno.

Samokształceniem nazywamy tu pomoc, udzieloną nauczycielowi w zdobyciu książek, w organizowaniu kursów, potrzebnych mu zarówno w zakresie czysto zawodowym w pracy codziennej, jak i ogólniejszych z wielkiej dziedziny wiedzy ludzkiej. Gdy chodzi o wychowawczynie przedszkoli, tak dziś blisko związane metodami nauczania i wychowania ze szkołą powszechną, orjentacja w całym programie szkolnictwa ogólnokształcącego jest niezmiernie wskazana. Prócz tego przedmioty takie, jak psychologja, rysunki, śpiew, zajęcia praktyczne, rytmika, znaleźć muszą w wychowawczyniach przedszkoli gorliwe adeptki. Jedynie organizacja zawodowa zdolna będzie rozproszonym na terenie Rzeczypospolitej wychowawczyniom przedszkoli organizować w ciągu lata lub w czasie feryj zimowych odpowiednie kursy i ułatwiać tworzenie wystaw, uczestnictwo w kongresach — jednem słowem udział w szerokiem życiu umysłowem. Istniejące w wielu punktach Związku N. P. chóry liczą na udział wychowawczyń przedszkoli, jako specjalnie umuzykalnionych i zamiłowanych w śpiewie. Nadto samokształceniu nauczyciela sprzyja olbrzymia prasa związkowa, obejmująca 14 pism perjodycznych, z których dwa: „Głos Nauczycielski“, organ czysto zawodowy, i „Przedszkole“ otrzymują pracowniczki przedszkoli bezpłatnie, jako objęte składką członkowską. Pozostałe prenumerować można za niezmiernie niską opłatą około 30 gr. mies. za każde pismo.

6) Niepodobna dość ściśle dokonać przeglądu wszystkich prac Związku N. P. Pozostaje jeden jeszcze moment. Powiedzieliśmy powyżej— „organizacja ideowa“, to nie jest puste słowo. Zrzeszamy się nietylko dla siebie, zrzeszamy się dla czegoś większego, czego chcemy dokonać rękami, sercem i mózgiem nauczyciela zdrowego, uspołecznionego i wykształconego. To „coś większe“ — to wychowanie obywatela polskiego. Naszym trudem, przeważnie ponad siły, rosnąć ma pokolenie ,zdolne stworzyć byt lepszy. Ustawa o ustroju szkolnictwa określiła swój cel, jako wychowanie świadomego swych praw i obowiązków, twórczego obywatela. Na tem polu niema granicy między nauczycielem przedszkola, szkoły powszechnej i średniej. W różnym zakresie, lecz z równą odpowiedzialnością pracujemy z małem dzieckiem wśród zabawek przedszkola, jak w klasie szkolnej. I pewne jest, że owe pierwsze lata najwięcej znaczą, gdy idzie o niezmarnowanie duchowych sił wychowanka, o danie mu źródeł mocy duchowej i fizycznej, o stworzenie w nim zadatków społeczno-obywatelskich, a od tego przecież zależy, jaka będzie przyszłość świata.

Związek N. P. w myśl jasno zakreślonej ideologji, bez żadnych osobistych interesów, zdolnych zaciemnić drogę organizacyjną, prowadzi politykę organizacyjną państwowo-twórczą, zdolną do dalekich

ofiar sił i mienia, wyrównywanych własnym samopomocowym wysiłkiem; politykę, będącą dalszym ciągiem pracy niepodległościowej jeszcze przedwojennej, następnie walk o zdobycie wolnej Polski, aż do chwili, w której tę wolną Polskę możemy realizować w duszy dziecka. *K. Stattlerówna.*

Przegląd Wydawnictw

L'ÉCOLE MATERNELLE FRANÇAISE. Nr. 2. LISTOPAD. Wychowawczynie-nauczycielki przedszkoli francuskich wytrwale pracują nad pogłębieniem swej wiedzy pedagogicznej. Ich praca umysłowa jest ciągła, żywa i twórcza. Dowiodły tego ciekawe sprawozdania z całorocznej pracy.

Zaledwie rozpoczął się rok szkolny, już mamy sprawozdanie z otwarcia kursu dokształcającego im. Pauliny Kergomard, inicjatorki ruchu przedszkolnego we Francji. Kursy te trwają 24 lata, a według słów p. Coirault, która wygłosiła inauguracyjne przemówienie, one to głównie przyczyniły się do rozwoju przedszkoli francuskich, one postawiły je na dzisiejszym wysokim poziomie, wywalczając jednocześnie należyte uznanie i stanowisko dla wychowawczyń. Tu był zaczątek tej wielkiej organizacji wychowawczyń przedszkoli francuskich, które potrafią dziś organizować kongresy wychowania przedszkolnego, kongresy, których cechą charakterystyczną jest wysoki poziom naukowo-pedagogiczny.

Co jest zadaniem tego kursu? Chce on przedewszystkiem pogłębić znajomość dziecka. Mimo przeprowadzonych różnorodnych badań, nie wiemy jeszcze o niem tak wiele.

Pośród rozmaitych, sprzecznych nieraz, sądów psychologów dzisiejszych, 2 tezy są najważniejsze:

1) *umysłowość dziecka różni się zasadniczo od umysłowości człowieka dorosłego;*

2) *tę odrębną umysłowość dziecka należy uszanować.*

Po tych uwagach ogólnych przechodzi prelegent do wskazań praktycznych, jak stać się tą, która „pomaga dziecku odkrywać świat".

Przy rozważaniu rozkładu zajęć silny kładzie nacisk na ćwiczenia mowy, które muszą być oparte na dokładnej znajomości słownika dziecka — i to dwojakiego słownika — tych wyrazów, które dziecko rozumie i tych, któremi się posługuje.

Gdy mowa o ćwiczeniach, prelegentka podkreśla, że są 2 rodzaje ćwiczeń — jedne są nauczające, inne kontrolują tylko zdobyte już umiejętności i ćwiczą sprawność. Jeżeli tego rozróżnienia nie przeprowadzimy, dziwimy się, czemu dzieci tak szybko jakieś gry, ćwiczenia odkładają, a co gorsza minki mają znudzone.

Należy również pamiętać o tem, że wychowawczyni nie zawsze musi

 kierować pracą dzieci, są zajęcia np. budownictwo, które w samem założeniu swojem wymagają swobodnej twórczości, inaczej żadnej korzyści dziecku nie przyniosą.

W zakończeniu swego przemówienia p. Coirault przypomina młodym adeptkom na polu wychowania przedszkolnego, że iskrę zapału do pracy troskliwie pielęgnować należy.

Następny artykuł przynosi ciekawe rozważania na temat ćwiczeń zmysłów w oddziale młodszych dzieci.

Umysł ludzki posiada zdolność porównywania i rozróżniania wrażeń zmysłowych. Stąd rozumowanie dziecka: „to jest podobne“, „to nie jest podobne“, to jest trochę podobne“. Dziecko identyfikuje, albo różniczkuje, a więc możemy mu dać dwojakiego rodzaju ćwiczenie. Pierwsze będzie polegało na identyfikacji, wtedy mówimy np.: „wybierz podobne kawałki papieru“. Drugie ćwiczenie będzie polegało na wyodrębnieniu pewnych przedmiotów, a następnie na ułożeniu ich w kolejności, zależnie od siły wrażenia, jakie wywołują. Mówimy wtedy np.: „ułóż te niebieskie kartki od najciemniejszej do najjaśniejszej“.

Choćby życie samo zmuszało dziecko do ciągłego przeprowadzania tych ćwiczeń, świadomy i celowy udział wychowawczyni w tej jego pracy jest dla rozwoju dziecka niezmiernie ważny, tem bardziej, że jest ona tą, która może doznanie zmysłowe złączyć ze „słowem“. Stąd w ćwiczeniach zmysłów możemy rozróżnić jakby 2 stopnie:

1) właściwe ćwiczenie zmysłów;

2) ćwiczenie mowy — uzupełniające.

Jeżeli w młodszym oddziale ćwiczenia zmysłów udawały się doskonale, to w oddziale starszym, mimo całej pomysłowości wychowawczyni w obmyślaniu coraz to nowych ćwiczeń — zainteresowanie jest znikome. Pochodzi to stąd, że dziecku 5, czy 6-letniemu samo ćwiczenie zmysłów nie wystarcza, ono pragnie jednoczesnego *umysłowego wysiłku i ten mu trzeba dać.*

Następnie, rozważając rozmaite ćwiczenia zmysłów, ostrzega autorka przed nadużywaniem ćwiczeń „na ciemno“ (z zasłoniętemi oczami), są one bowiem raczej ćwiczeniem pamięci zmysłowej, niż właściwem ćwiczeniem zmysłów.

Wreszcie daje autorka parę zasadniczych wskazówek, dotyczących przygotowania materjału do ćwiczeń zmysłów:

1) materjał doświadczalny ma się różnić *jedną tylko cechą,* tą, którą dziecko ma wyróżnić i sprecyzować;

2) wymiary powinny być dostatecznie duże, inaczej wrażenie zmysłowe będzie niejasne.

DR. DECROLY i M-ELLE MONCHAMP. GRY WYCHOWAWCZE JAKO ŚRODEK WDROŻENIA DZIECKA DO CZYNNOŚCI UMYSŁOWYCH I RUCHOWYCH. Przekład Heleny Berggruenerowej. Nakładem „Naszej Księgarni“. Warszawa, 1931. Cena zł. 3.

Książka powyższa wydana najprzód w oryginale francuskim należy do zbioru dzieł pedagogicznych wydawanych pod protektoratem In-

stytutu J. J. Rousseau w Genewie i Belgijskiego Tow. Pedotechnicznego. Już to samo świadczy o jej wartościach pedagogicznych. — „Nasza Księgarnia“, wydając „Gry wychowawcze“ w języku polskim, umieściła je w cyklu, noszącym tytuł „Z praktyki szkolnej“, jest to bowiem dziełko oparte całkowicie na doświadczeniach długoletniej praktyki w zakładzie wychowawczym dla dzieci upośledzonych umysłowo oraz w przedszkolu i szkole dla normalnych d-ra Decroly‘ego w Brukseli. Książka zawiera opis 64 gier, z których 36 posiada ilustracje, co jeszcze bardziej ułatwia zorjentowanie się w ich celowości i może pobudzić do szeregu pomysłów, wynikających z lokalnych potrzeb danej instytucji*).

Część gier umieszczonych przy końcu książki odnosi się do wieku szkolnego, dotyczy bowiem czytania i pisania oraz początków gramatyki, większość jednak stanowi gry odpowiadające jak najbardziej okresowi przedszkolnemu. Znajdujemy tu gry wzrokowe (gry barw, gry kształtów i barw, rozróżnianie kształtów i kierunków) ; gry wzrokowo-ruchowe, gry ruchowe i słuchowo-ruchowe, gry, wdrażające dziecko w pojęcia arytmetyczne i inne. Przy końcu książki umieszczono tabelkę, która stanowi próbę klasyfikacji gier według stopnia trudności i przypuszczalnego dostosowania do wieku dziecka.

Charakterystyczną cechą tych gier jest to, iż autorzy używają w rysunkach tylko „kształtów żywych“, unikając wszelkich kształtów oderwanych, geometrycznych. Wynika to z poglądu, który w ten sposób wyjaśniają w rozdziale I: „mają one (gry) na celu doprowadzenie dziecka do zwracania uwagi dowolnej na właściwości przedmiotów, do uświadamiania sobie wszystkiego, co mu podpada pod zmysły, do formułowania sądu i postępowania wedle wniosków, wysnutych z tegoż sądu. Kładziemy na ten punkt nacisk, chcąc wytłumaczyć, że, ćwicząc dziecko w rozróżnianiu zmysłowem z pomocą odpowiednio przystosowanych zajęć, stale o tem pamiętamy, iżby się owe zajęcia wiązały w umyśle dziecka z pojęciem, z żywem wyobrażeniem“. (Str. 15). „Tym sposobem rozpoznanie zmysłami kształtu, barwy i wyglądu nie jest odosobnione, oderwane od żywego otoczenia, w jakiem się je spotyka w rzeczywistości“. (Str. 18).

Aczkolwiek znaczna część gier podanych w omawianej książce znana jest wychowawczyniom przedszkoli polskich, — młodszej generacji ze studjów odbytych w seminarjach, a szerszemu ogółowi z wystaw przedszkolnych i ze sporadycznych opisów — jest jednak bardzo pożądane, aby przedszkola mogły zaopatrzyć swe bibljoteczki w książkę d-ra Decroly i M-elle Monchamp ze względu na całość systematycznie ujętą i opatrzoną cennemi wskazówkami, opartemi na przesłankach ściśle psychologicznych Wartościowe uwagi zawiera również wstęp do książki, opracowany przez p. dr. Marję Grzegorzewską.

---

*) Gry obrazkowe, stanowiące wydawnictwo Sekcji Wychowania Przedszk. Magistr. m. st. Warszawy oparte są na metodzie gier d-ra Decroly‘ego.

Artykuł wstępny, nawiązując do konferencji wychowawczyń przedszkoli czechosłowackich (Praga, 1933), podkreśla, że przyszłość przedszkoli jest w rękach wychowawczyń, które najlepiej orjentują się w ich potrzebach. Konferencja ta była porozumieniem się wzajemnem co do drogi i sposobów, wiodących do celu.

Jeden z następnych artykułów omawia sprawę współpracy z rodzicami. Sprawa to, jak widać, wszędzie paląca i wszędzie trudna do przeprowadzenia. Najlepszym sposobem wciągnięcia rodziców do tej współpracy jest w Czechosłowacji (tak samo, jak i u nas) wystawa prac dziecięcych i pomocy pedagogicznych. Gdy już udało się ściągnąć rodziców do przedszkola, proponuje autorka rozdawnictwo ulotki z napisem:

„Rodzice, czy chcecie mieć dobrze wychowane dzieci? Czy chcecie, aby stały się waszą radością?".

I dalej zawiera ta ulotka cały szereg wskazówek wychowawczych dla rodziców, podkreśla znaczenie przedszkola, jego zadanie. Wreszcie prośbę, aby rodzice nie mówili nigdy źle o przedszkolu w obecności dzieci, one przecież chcą uważać przedszkole za swój drugi dom.

W. K.

Z życia przedszkoli

Obchód 15-lecia Niepodległości w przedszkolu lwowskiem

W przedszkolu przy państwowem seminarjum ochroniarskiem im. Jachowicza we Lwowie odbyła się dn. 10 listopada uroczystość 15-lecia Niepodległości.

Program uroczystości obejmował utwór p. Natalji Cicimirskiej, kierowniczki tegoż przedszkola, p. t. „Marszałkowi Piłsudskiemu w hołdzie lwowska dziatwa". Przesuwają się przed oczyma widzów dziewczynki i chłopczyki w przebraniach, nucąc wesoło piosenki, a za chwilę widzimy dzieci miasta Lwowa, Warszawy, Krakowa i Poznania, które występują na scenę i śpiewają cześć Marszałkowi, a echo tej pieśni rozlega się w dal:

„Na wawelskim dzisiaj grodzie biją
wszystkie dzwony,
śpiewając cześć Marszałkowi...".

poczem przy ognisku odbywa się gawęda, jak to 15 lat temu Marszałek Piłsudski stworzył Polskę Niepodległą, a dzieci wsłuchane i wzruszone powtarzają: „Cześć Ci Panie Komendancie". Całość pod wytrawnem, a dyskretnem kierownictwem p. Cicimirskiej, wywarła niezatarte wrażenie na dziatwie i rodzicach, wzbudzając żywe wzruszenie i podniosły nastrój. Po uroczystości zgromadzona dziatwa wzięła udział w ochoczej zabawie.

Gwiazdka w przedszkolach miejskich m. st. Warszawy

Od tylu dni trwają przygotowania. Nastrój świąteczny, nastrój oczekiwania. „Dla nas się szykuje" — dzieciaki szczęśliwe i radosne. Choinka ubrana, szopka ustawiona. Niby ta sama sala zabaw, a wchodzi się do niej z bijącem serduszkiem, wzruszenie chwyta za gardło. To pewno ten zapach choinki. Stają dzieci przed szopką, przed rozjarzonem płonącemi świeczkami drzewkiem, cichsze jakieś, skupione. Nawet ci ze starszego oddziału chłopcy trącają się tylko w milczeniu łokciami, pokazując oczami sobie co ciekawsze zabawki na choince. Dziewczynki ogarniają macierzyńskiem spojrzeniem małego Jezuska, na sianku leżącego... Kolendy... Słodkie, dziecięce głosiki wyśpiewują z najgłębszem przejęciem, jakby śpiewem hołd składały naprawdę tam w Betleem temu Maleńkiemu, „dziś nam narodzonemu".

„Jak dobrze, że tyle kolend umiemy".

Zanim poczują, że dość się naśpiewały, zanim drzewko je znudzić mogło, coś nowego uwagę ich odwraca. „Puk, puk"... do drzwi. Ktoś tam coś odpowiedział, ktoś drzwi otworzył... i na progu staje ze swą tradycyjną długą białą brodą — św. Mikołaj.

„Czy można tu do was wejść?".

Tu i tam trochę niepewnym głosem rozlega się „prosimy". Uprzejmość, nabyta w przedszkolu, walczy z niepewnością, czy do takiej osoby tak zwyczajnie mówić się godzi.

Św. Mikołaj ciągnie ładowny wózek. Pierniczki, jabłka, drobne zabawki. Obchodzi gromadkę i po chwili nikt już z pustemi rączkami nie stoi. Na lekkie skinienie pani, chóralne „dziękujemy św. Mikołajowi" i staruszek odchodzi, bo dużo ma dziś do roboty.

A my wędrujemy na obiad wigilijny. Krzątają się mamusie - członkinie Opieki Rodzicielskiej. Miały dużo roboty, bo trzeba było pomóc i w urządzeniu szopki i przy ozdobieniu choinki i przy obiedzie, obfitszym niż zwykle. Dzielenie się opłatkiem. Pani pochyla się nad każdą główką, najcichsze, poufne szepty... Na widok tylu dobrych rzeczy, przygotowanych do jedzenia, wzruszenie szybko mija. Syte, zadowolone, unosząc swoje skarby, opuszczają przedszkole.

Z życia Sekcji

Powstanie Sekcji Oddziałowej w Katowicach

Dnia 10 grudnia 1933 r. odbyło się w Katowicach zebranie informacyjno-organizacyjne Sekcji Wychow. Przedszkoli Z. N. P. Na zebraniu byli obecni: przewodnicząca Sekcji Wychow. Przedszkoli przy Głównym Zarządzie w Warszawie p. L. Sękowska, wiceprzewodnicząca tejże Sekcji p. M. Smulikowska, orga-

 nizatorka zebrania p. Anna Sierosławska, wizytator p. Kłapa i wiceprezes Okręgu Z. N. P. p. Zajchowski oraz 81 koleżanek. Po zagajeniu przez p. Sierosławską, wygłosiła przemówienie p. Sękowska, podkreślając silnie potrzebę organizowania się wobec sytuacji, wymagającej zwartego frontu wszystkich wychow. przedszkoli. P. Smulikowska, w rzeczowym i treściwym referacie, wyjaśniła rolę przedszkoli na tle nowej ustawy szkolnej, zachęcając gorąco do organizowania się w Sekcji Wychow. Przedszkoli Z. N. P., celem uzyskania dla przedszkoli należnych praw i stanowiska.

Żywa dyskusja była dowodem zrozumienia sprawy ze strony zebranych, jak również wykazała, że pole do pracy w tej Sekcji jest rozległe. Wiceprezes Okręgu p. Zajchowski, omówił postulaty z dziedziny wychowania przedszkolnego, przedstawione p. Wojewodzie, dając tem dowód, że Z. N. P. czuwa nad dolą wychowawczyń przedszkoli. Zebrane koleżanki, rozumiejąc, że „w jedności siła", gremjalnie przystąpiły do Związku N. P., podpisując deklaracje. Z pośród nowoprzyjętych członkiń wybrano Zarząd, w skład którego weszły koleżanki: Czopówna Marja — przewodnicząca, Sierosławska Anna — wiceprzewodnicząca, Bożkówna Izabela — sekretarka, Faliszewska Marja — zast. sekretarki, Dobrzańska Stefanja i Dżawalanka Helena — ławniczki. Nowozawiązanej Sekcji złożyli życzenia pomyślnego rozwoju pp. Sękowska, Smulikowska i Zajchowski. Zadowolone i podniesione na duchu koleżanki opuszczały zebranie z silnem postanowieniem współpracy w organizacji.

Praca Sekcji Wychow. Przedszk. Z. N. P.

W okresie od września do grudnia 1933 r. Zarząd Sekcji W. P. Z. N. P. odbył 12 posiedzeń, w tem jedno zebranie ogólne organizacyjne. Od dnia 20.X. do 15.XI. 1939 r. otwarty był w Warszawie „Pokaz prac dzieci" oraz pomocy pedagogicznych. Zorganizowana została w grudniu Sekcja Oddziałowa w Katowicach.

Opłatek

W dniu 20.I. 1934 r., godz. 18, Sekcja W. P. Z. N. P. w Warszawie, w lokalu Związku, urządza koleżeńskie zebranie „Opłatek". Każda koleżanka lub zaproszeni goście przynoszą z sobą drobny podarek. Na zakończenie zabawy nastąpi rozdanie tych podarków. Rozesłane będą oddzielne zaproszenia.

Do numeru niniejszego załączamy jako dodatek piosenkę zimową. Tekst T. Pudłowskiego, muzyka Ryty Gnus.

REDAGUJE KOMITET
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: LUCYNA SĘKOWSKA

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI

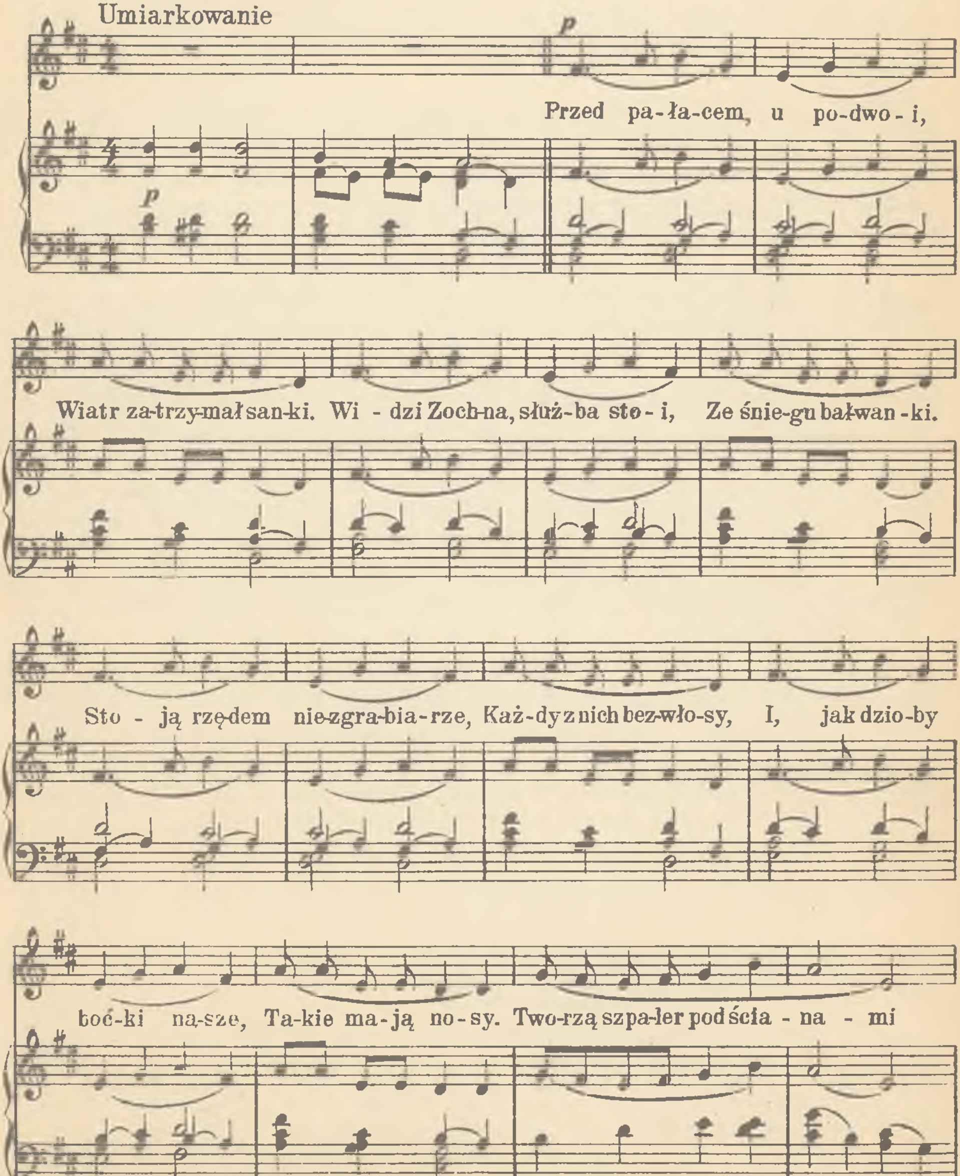
REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

Bezpłatny dodatek do Nr. 4 - 5 „Przedszkola" z r. 1933/4.

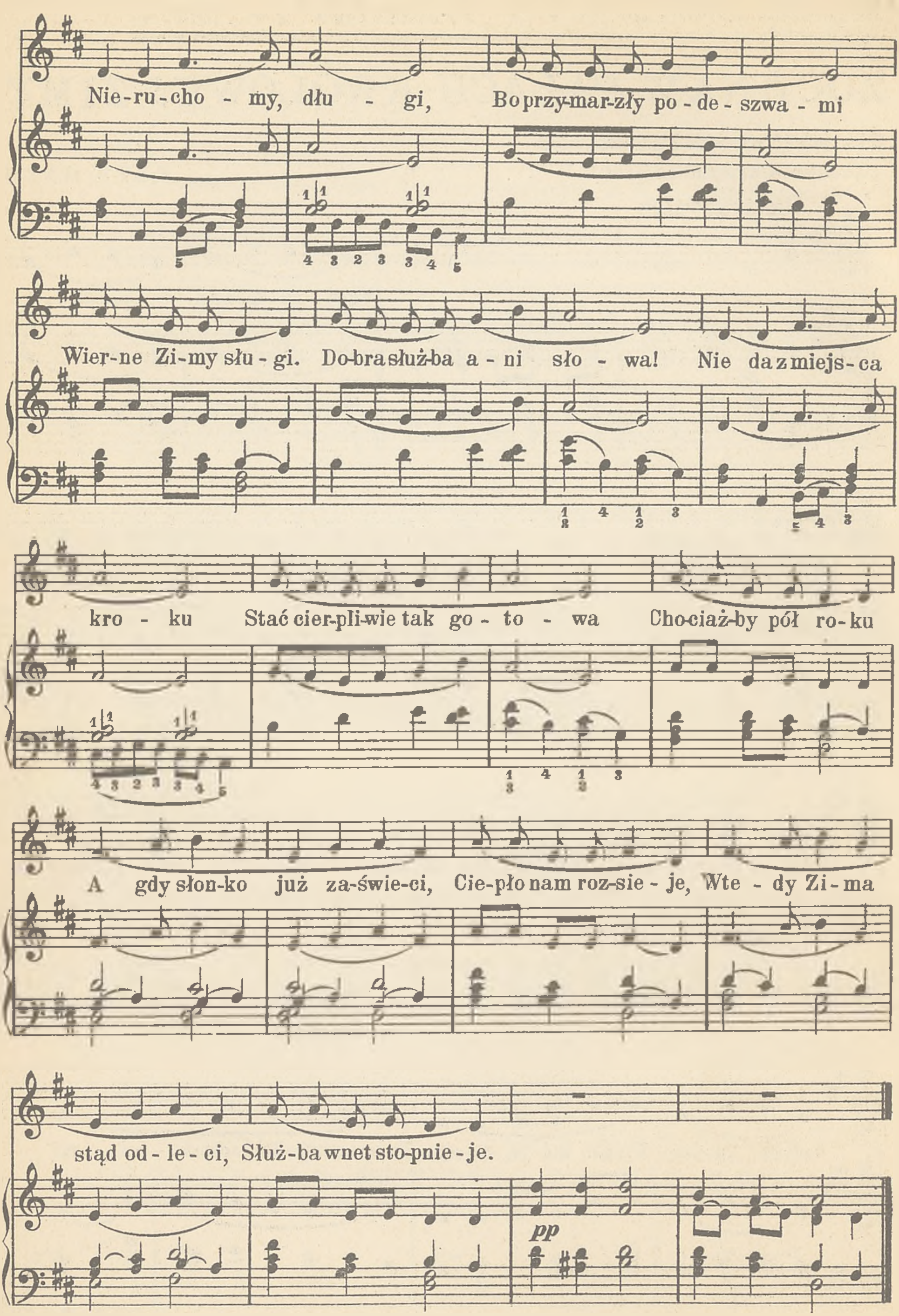
ZOCHNA W PAŁACU KRÓLOWEJ ZIMY

Z książki Tadeusza Pudłowskiego
„Zochna w krainie śnieżek"

muzyka
RYTY GNUS



Ze względu na poprawność prozodji w tekscie ostatniej zwrotki zrobione małe zmiany.



Litograf. i sztych. nut J. Konarzewski, Warszawa.